GAZETA NARODOWA

Pismo chrześcijańsko-narodowe dla Ludu.

Abonament przy odbiorze w eksped. mies. gr. 60 kwart. zł. 1,80, z dost. poczt. wł. koszt. manip. „ 79 „ „ 2,36, pod opaską w Polsce - - - „ 75 „ „ 2,25, w agenturach - - - - - - - „ 70 „ „ 2,10.

Wychodzi w każdy wtorek, czwartek i sobotę

Konto czekowe: P. K. O. 200695.

Egzemplarz pojedyńczy 10 groszy.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie Biura Reklamowe po cenach oryginalnych. Cena za wiersz milimetrowy na stronie 7-łamowej 5 groszy. Reklamy za wiersz milimetrowy na stronie 4-łamowej 10 groszy. :—: :—:

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. — Telefony Nr. 57, 300, 888.

Nr. 78 | Toruń, sobota 29 sierpnia 1925 | Rok 3

„Raj“ socjalistyczno-komunistyczny.

Jak Rosja traktuje robotnika. Metody carskie wobec Polaków.

Frazesy socjalistyczne to nic innego jak tylko same obietnice **raju na ziemi** dla proletarjatu czyli warstwy robotniczej.

Doświadczenia jakie dotychczas poczyniono z nauką socjalistyczną wykazuje jednak co innego, coś **wręcz przeciwnego a mianowicie, że zdolna ona stworzyć jedynie piekło.** Wystarczy spojrzeć na Rosję, gdzie **zapanowała nauka socjalistyczna w czystej formie,** choć pod nazwą komunizmu i bolszewizmu.

O smutnych warunkach życiowych ludności — nie mówmy już zamożnej, bo tej już w Rosji zresztą niema (chyba żydostwo i komisarze), ale właśnie ludności robotniczej, ludności biednej tyle już podano najokropniejszych wieści (w istocie położenie to oczywiście jest jeszcze gorsze), że zbytecznem byłoby o tem pisać. Robotnik w Rosji nietylko, że **cierpi najokropniejszą nędzę, jaką sobie nawet trudno wyobrazić,** ale poza tem **pozbawiony jest wszelkich praw ludzkich i obywatelskich** — stał się narzędziem, niewolnikiem komisarzy, którzy dowolnie rozstrzygają o jego losie, życiu i śmierci,

Ale na tem nie koniec! Świeżo podały dzienniki nowy szczegół **„rozkoszy“ robotniczej,** tego „raju“ proletarjackiego, o jakim mówią ciągle socjaliści i komuniści (a nie mniej zbliżeni do nich radykaliści), a który stanowić ma Rosja żydowsko - bolszewicka.

Piszą więc:

„W czerwonem „robotniczo włościańskiem“ państwie dzieją się niesłychane rzeczy. Oto jak z oburzeniem stwierdza pewna część prasy sowieckiej, **gospodarze rolni do kontraktu umów ze służbą folwarczną włączyli warunek, że każda przyjęta do roboty dziewczyna musi spełniać wobec gospodarza i obowiązki jego żony.**

Władze sowieckie te umowy z „punktem małżeńskim“ zatwierdzają, a tem samem nadają im moc umowy prawnej“.

No, i co panowie klasowcy, wichrzyciele i uwodziciele, którzy z okazji strajku rolnego nakrzycieliście tyle na „reakcję“ zacofanie w Polsce i tak zachwalaliscie socjalizm i bolszewizm czyli komunizm, czy nie podążycie do tej „ziemi obiecanej“ proletarjatu, do Rosji, gdzie panuje swzechwładnie wasza czysta „ewangielja“ socjalistyczno - komunistyczna?

Dlaczegoż wy, co tak chętnie rozwodzicie się nad samowolą szlachty polskiej z epoki, gdy na całym świecie panowały inne pojęcia, nie powiecie swym obałamuconym słuchaczom, jakie **„rozkosze“ zgotowaliście dla robotnika w waszym socjalistyczno - komunistycznym raju w Rosji dziś,** gdy wszystkie państwa marzą o polepszeniu doli robotnika? Wszakże podobnych przywileji nie mieli chłopi nawet za czasów carskich.

Ależ wy, względnie wasi współtowarzysze czerwoni potrafią doskonale naśladować carskie metody nie tylko w stosunku do proletarjatu i robotnika i nawet **dziesięcio i stokrotnie je prześcignąć pod względem barbarzyństwa, podłości i okrucieństwa.**

Zwłaszcza jeżeli chodzi o Polaków.

Nie jest to żadną tajemnicą ani nowością! Ale mimo to przytoczymy jako dowód nowy wypadek, który wydarzył się niedawno.

Wiadomo, mianowicie, że w ostatnim czasie bolszewicy uwięzili licznych Polaków, w tym celu, ażeby ich mieć w pogotowiu na wypadek przyłapania bandytów, wichrzycieli i szpiegów bolszewickich wysłanych do Polski, albo w Polsce ponajętych, celem wzniecania rozruchów i urządzania zamachów komunistycznych.

Przyaresztowani Polacy wprawdzie nic karygodnego nie uczynili, ale czerwoni towarzysze wiedzą sobie w takich wypadkach radę. **Wynajęli ludzi, którzy za pieniądze wydzierano przemocą z rąk wygłodzonych robotników i proletarjuszy wymyślili jakieś rzekome zbrodnie i zeznawali w tym duchu przed sądem** (co uczynili z tem lżejszem sumieniem, ponieważ w Rosji zniesiono przysięgę).

Sztuczki bolszewików jednak się niezawsze udały. W Polsce spostrzeżono, że w taki sposób mogliby bolszewicy wynająć sobie całą armję wichrzycieli szpiegów i zamachowców, **zapewniając im bezkarność a nawet honory** i przyłapanych ostatnio łotrów stojących na żołdzie bolszewickiem całkiem słusznie zgładzono.

Wobec tego bolszewicy zapałali chęcią zemsty na bezbronnych i niewinnych, uwięzionych ofiarach, z których już kilkudziesięciu bez wszelkich podstaw zamordowali.

W Rosji w tym kraju i „raju wolności“ socjalistyczno - komunistyczno - proletarjackiej wolność prasy i wypowiedanie swego zdania nie są znane, i biada temu, ktoby się w jakimś niedogodnym dla komisarzy żydowskich sensie wypowiedział choćby słowem: zginie we więzieniu proletarjackiem bolszewików od głodu i robactwa albo umrze wśród najokropniejszych katuszy.

Tak to wygląda „rajska ewangielja“ socjalistyczna w rzeczywistości.

Dlatego też rzadko tylko ohydne zbrodnie bolszewików zostaną ujawnione.

Znany jest jednak jeden fakt, który wykazuje, na jakich drogach bolszewicy dochodzili do oskarżeń wobec Polaków i na jakiej podstawie ich skazywali:

Oto, co donoszą dzienniki:

Jak sądy bolszewicko - komunistyczne zbierają dowody winy:

W Żytomierzu, w sądzie sowieckim rozegrała się komiczna i niesłychanie skandaliczna scena, ujawniająca haniebne metody rządu i sądów sowieckich.

Jak wiadomo rząd sowiecki, mszcząc się za rozstrzelanie komunisty Botwina, polecił sądom sowieckim urządzanie procesów antypolskich, które miały ewentualnie dostarczyć kandydatów na wymianę za Łańcuckiego i ujętych niedawno w Warszawie trzech komunistów - terrorystów.

Trybunał sowiecki w Żytomierzu, który również otrzymał polecenie sfabrykowania takiego procesu, nie trudził się zbytnio z wyszukaniem „szpiega polskiego i **zaangażował poprostu pierwszego lepszego „bosiaka“ do odegrania tej roli.**

Nie wiele też zadano sobie trudu ze sfabrykowaniem „aktu oskarżenia“ i zmyślono jakąś historję, która nie bardzo się trzymała kupy.

Na razie wszystko szło bardzo pięknie. „Oskarżony“ Olifirenko „przyznał się do winy“, prokurator wygłosił piorunujące oskarżenie przeciw rządowi polskiemu, prawie nie wspominając o sprawie i „oskarżonym“. Tutaj jednak komedja zepsuła się.

Gdy „prowokatora polskiego“ po tak piorunującej mowie prokuratora sąd skazał na niezwykle łagodną karę, zamiast jak zwykle na rozstrzelanie, wśród zebranych na sali robotników podniosły się okrzyki: dlaczego nie na śmierć? Żądamy wyroku śmierci!

Olifirenko, w obawie, że trybunał sowiecki może ulec tym żądaniom stracił ze strachu przytomność i padłszy przed tłumem na kolana wyznał, że jest niewinny, gdyż wynajął go tylko prokurator do odegrania roli szpiega polskiego, którym nigdy nie był. Wywołała to na sali zrozumiałą sensację i oburzenie na taką haniebną perfidję sądów sowieckich. Wśród władz sowieckich powstała konsternacja. Podobno prezes sądu i prokurator zostali aresztowani, oczywiście nie za urządzenie tej prowokacji, lecz za niedołężną jej inscenizację.

W takiem oto świetle ukazują się rządy i sądy w bolszewji, w kraju przyszłości socjalizmu i bolszewizmu i w taki sposób fabrykuje się tam akty oskarżenia.

MORDY BOLSZEWICKIE.

„Kurjer Czerwony“ donosi z Mińska, **że tamtejsze władze bolszewickie rozstrzelały 60-ciu więźniów Polaków, pod pretekstem sprzyjania powstańcom białoruskim. Prasa sowiecka nie tai, że jest to odwet za rozstrzelanie w Warszawie trzech terorystów komunistycznych.**

Ustępliwość rządu francuskiego wobec Niemców.

Z Berlina donoszą o wręczeniu Niemcom noty rządu francuskiego w sprawie zabezpieczenia pokoju.

„Berliner Tageblatt“ dowiaduje się, że ambasador francuski wyraził podczas wręczenia noty życzenie, by rzeczoznawcyprawnicy Francji, Anglji, Belgji i Niemiec mogli rozpocząć swe narady, po których ministrowie spraw zagranicznych kontynuowaliby rokowania w osobnej konferencji.

Odpowiedź niemiecka na notę francuską została wysłana wczoraj. Zawiera ona przyjęcie propozycji odbycia konferencji rzeczoznawców - prawników. Jako delegat rządu niemieckiego weźmie w niej udział dyrektor ministerjalny ministerstwa spraw zagranicznych dr. Gaus. Konferencja ma się rozpocząć już w poniedziałek w Londynie.

Kanclerz Luther udaje się jutro na kilkutygodniowy urlop wypoczynkowy. Oznacza to, że w sprawie paktu bezpieczeństwa zanosi się na dłuższą przerwę w pertraktacjach.

TEKST NOTY FRANCUSKIEJ.

Wręczona w poniedziałek ministrowi spraw zagr. Stresemannowi odpowiedź francuska w sprawie bezpieczeństwa stwierdza z zadowoleniem możliwość porozumienia i wyraża życzenie, by porozumienie to wkrótce nastąpiło.

Odpowiedź ogranicza się do omówienia trzech zasadniczych punktów, które poruszyła ostatnia nota niemiecka. Co do punktów, na które nota niemiecka nie odpowiedziała, rząd francuski przypuszcza, że rząd niemiecki zasadniczo je przyjmuje, zastrzegając sobie prawo rozpatrywania szczegółów.

Odpowiedź Brianda rozkłada się na trzy części.

W pierwszej części odpowiedź rządu francuskiego stwierdza z zadowoleniem, że rząd niemiecki nie zamyśla uzależniać podpisania paktu bezpieczeństwa bezpośrednio od wprowadzenia pewnych zmian w traktacie pokojowym, **mimo że wskazał ostatnio w swej nocie na dwa wypadki zmiany traktatu w drodze porozumienia, przyczem powołał się na postanowienia Ligi.**

Nota niemiecka poruszyła również i myśl zmiany stosunków okupacji Nadrenji. Francja nie ma zamiaru uchylać się od wykonania któregokolwiek z postanowień statutu Ligi i zwraca uwagę nato, że statut ten przedewszystkiem **oparty jest na szczerem poszanowaniu istniejących traktatów i że pierwszym postulatem Ligi jest, by każde państwo przystępujące do niej, szanowało swe zobowiązania międzynarodowe.** W zgodzie ze swymi sojusznikami Francja sądzi, że ani traktaty pokojowe, ani też prawa przysługujące na ich podstawie Niemcom i państwom sojuszniczym, **nie powinny być przez nowy pakt narażone.** Podobnie ma się sprawa z gwarancjami, służącemi do przeprowadzenia postanowień traktatu.

W drugiej części odpowiedź podkreśla, że wstąpienie Niemiec do Ligi umożliwi im stawianie swoich postulatów, jak to miało miejsce z innemi państwami. Wejście Niemiec do Ligi jest bowiem jedyną trwałą podstawą wzajemnych gwarancyj i wszelkiego porozumienia w sprawie bezpieczeństwa. Nota ubolewa, że rząd niemiecki uzależnia swoje wstąpienie do Ligi od pewnych wyjaśnień, **gdyż stojąc jeszcze poza Ligą, nie może wyrazić swoich życzeń.** Miałyby one bowiem charakter warunków.

W części trzeciej odpowiedź francuska, przechodząc do kwestji traktatów arbitrażowych, stwierdza, że jakkolwiek sądy arbitrażowe mogą być stosowane w wielu wypadkach, to jednak **nie mogą znaleźć zastosowania w kwestjach politycznych, mających prowadzić do wojny.**

KS. USSAS DOGORYWA W WIĘZIENIU SOWIECKIEM.

„Gazeta Poranna“ dowiaduje się, że ks. Ussas, skazany przez sąd bolszewicki na 6 lat więzienia, dogorywa w kazamatach Petersburga na szkorbut. Straszna ta choroba jest nieuleczalna i pożera w oczach organizm zamęczonego skazańca.

Przypuszczać należy, że ks. Ussas kie ograniczenie ruchu więźnia i złośliwe odżywianie zepsutym i jałowym pokarmem konserwowym.

Wiadomość o dogorywaniu ks. Ussasa została już naszym władzom zakomunikowana.

Przypuszać należy, że ks. Ussas może tym razem zostanie choć na wpół żywy do Polski przepuszczony.

Jak wiadomo, wymianie jego stanęła na przeszkodzie śmierć Bagińskiego i Wieczorkiewicza.

NOWA ZWYŻKA ZŁOTEGO.

Złoty w dniu wczorajszym wykazał ponowną zwyżkę o 3 procent. W Gdańsku szczególnie kurs złotego stale się podnosi i sfery giełdowe liczą się z dojściem w najbliższych dniach kursu złotego do kursu parytetowego.

Wiadomości z Polski i ze świata.

POLSKA.

LIKWIDACJA ZAJŚĆ GRANICZNYCH W WOJEWÓDZTWACH WSCHODNICH.

W środę podpisano w Jampolu między delegatem polskim a sowieckim protokół w sprawie likwidacji zajść granicznych, które miały miejsce w lipcu br. Odtąd zajścia te będą likwidowały władze miejscowe na zasadzie specjalnych kompetencyj.

PRZENIESIENIE GDAŃSKIEJ DYREKCJI KOLEJOWEJ.

„Gazeta Gdańska" dowiaduje się, że w związku z zamierzonem przeniesieniem gdańskiej dyrekcji kolejowej do Bydgoszczy, dyrekcja ta zakupiła w tych dniach większy komplet z budynków dawniejszych koszar w Grudziądzu na pomieszczenie dla urzędników kolejowych w Bydgoszczy, których miejsce mają zająć urzędnicy gdańskiej dyrekcji kolejowej.

WSTRZYMANIE WYSYŁKI PIENIĘDZY ZAGRANICĘ.

Ministerstwo Skarbu poleciło generalnej dyrekcji poczt i telegrafu, wydać urzędom pocztowym zarządzenie wstrzymujące przesyłkę waluty polskiej w listach — przekazach. Do wykonania przekazu zagranicznego potrzeba zezwolenia, które udzielać będą Izby Skarbowe.

ZGON WYBITNEGO PRZEDSTAWICIELA NAUKI POLSKIEJ.

We wtorek w Krakowie o godzinie 4 min. 30 po południu zmarł profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i prezes Polskiej Akademji Umiejętności p. dr. Kazimierz Morawski. Pogrzeb odbędzie się w piątek o godzinie 9-ej rano.

Śp. profesor Kazimierz Morawski urodził się w roku 1852 w Jurkowie w Poznańskiem. Studja uniwersyteckie ukończył w Berlinie. W roku 1877 objął katedrę filologji klasycznej w Uniwersytecie Jagiellońskim. W roku 1907 został obrany rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, w roku 1918 zas prezesem Akademji Umiejętności.

GDAŃSK.

DELEGACJA GDAŃSKA W WARSZAWIE.

W dniu dzisiejszym zgłosiła się do prezydjnm Rady Ministrów delegacja gdańska pod kierownictwem prezesa gdańskiej izby handlowej p. Klawitzera, w skład której wchodzą przedstawiciele gdańskich sfer kupieckich i bankowych.

Delegację przyjął w zastępstwie premjera minister przemysłu i handlu p. Klarner przy udziale wiceministra skarbu p. Karśnickiego i naczelnika wydziału tegoż ministerstwa p. Barańskiego.

Delegacja przedstawiła trudności, pozostające w związku z sytuacją walutową i wynikające przy regulowaniu zobowiązań polskiego handlu wobec Gdańska. Przedstawiciele rządu wyjaśnili delegacji, że niema zasadniczych trudności przy wypłatach na Gdańsk wobec pozostawania w mocy obowiązujących dotychczas przepisów dewizowych, oraz, że przedstawione trudności wynikają jedynie z trudnego stanu faktycznego w obrocie dewizowym, zwłaszcza wobec trudności płatniczych i kredytowych niektórych firm, mających zobowiązania importowe i dotkniętych spadkiem cen mąki. Rząd jednak wpłynie ze swej strony na sfery gospodarcze w kierunku gładkiego rozwiązania tych trudności.

Delegacja gdańska podkreśliła konieczność stałego kontaktu gdańskiej izby handlowej z Ministerstwem Skarbu i oświadczyła o swej gotowości przedstawienia wszelkich materjałów mogących bliżej wyświetlić poruszona wyżej sprawę. Delegacja zaznaczyła również z naciskiem, że całe kupiectwo gdańskie jest jak najbardziej zainteresowane stabilizacją złotego i przyjęła z wielkiem zadowoleniem do wiadomości oświadczenie przedstawicieli rządu, że tak rząd, jak i Bank Polski zmierzają szybkiemi krokami do zlikwidowania obecnej chwiejności kursu.

LITWA.

ZAMKNIĘCIE GIMNAZJÓW POLSKICH NA LITWIE.

Mimo toczących się układów polsko-litewskich, litewskie ministerjum oświaty podjęło nową akcję przeciw szkolnictwu polskiemu. Z rozporządzenia rządu zostały trzy gimnazja polskie na Litwie zamknięte.

ANGLJA.

NOWY ZARZĄDCA PALESTYNY

Lord Plumer, nowy wysoki komisarz Palestyny przybył do Jerozolimy. Na dworcu wygłosił on mowę, nie poruszając w niej jednakże spraw politycznych i nie wymieniając deklaracji Balfoura. Następnie przeszedł lord Plumer przed frontem kompanji honorowej, poczem udał się na górę Oliwną. Dworzec ozdobiony był sztandarami wszystkich państw z wyjątkiem państw zwyciężonych.

CHINY.

NAPAD PIRATÓW CHIŃSKICH.

Z Hongkongu donoszą, że piraci rzeczni napadli na statek chiński, zdobyli go i uprowadzili 50 pasażerów jako jeńców. Między uprowadzonymi znajduje się agent chiński Standard Oil Company. Piraci żądają za niego 50 000 ft. wykupu.

JAPONJA.

MANEWRY JAPOŃSKIE.

Jako kontrdemonstrację przeciw wielkim kwietniowym manewrom floty wojennej Stanów Zjednoczonych koło wysp hawajskich, zapowiada Japonja wielkie manewry swej floty bojowej koło wysp bonińskich. W manewrach, które mają się odbyć między 4-tym a 16-tym października weźmie udział 50 okrętów wojennych. Jedna eskadra będzie od strony wysp bonińskich atakowała Ise-Bay, której będzie broniła druga eskadra. Flocie morskiej dodano eskadry napowietrzne w ilości 80 samolotów.



WOJSKO MAROKAŃSKIE.

KATASTROFA KOLEJOWA W AMERYCE.

W stanie Colorado w Ameryce w pobliżu stacji Granite wydarzyła się w tych dniach straszna katastrofa kolejowa: zderzyły się dwa pociągi wycieczkowe, 2 osoby zginęły na miejscu, piętnaście odniosło ciężkie rany, a sześćdziesiąt lżejsze.

Katastrofie tej towarzyszyły niezwykłe okoliczności. Zwrotniczy, który zauważył że maszynista nie spostrzegł sygnału wstrzymującego pociąg skutkiem czego zderzenie było nieuniknione, zadepeszował natychmiast o przysłanie pociągu ratunkowego Katastrofa nastąpiła dopiero w kwadrans po wysłaniu tej depeszy. (r).

POGRÓŻKI JAPOŃCZYKA POD ADRESEM EURFOPY.

Prof. Leopold Caro spotkał po 33 latach swego kolegę ze studjów uniwersyteckich w Niemczech, wybitnego Japończyka, zajmującego poważne stanowisko w krainie wschodzącego słońca.

Kiedy rozmowa zeszła na chińskie niepokoje — Japończyk zwrócił się z pogodną miną do prof. Caro z temi słowy:

„Powiedz Pan wszystkim w swej ojczyźnie, że niechaj dziękują Bogu, iż w tym czasie, gdzie inne narody podbijały Azję i Afrykę, łupiąc i wyzyskując mieszkańców i ściągając na siebie nienawiść powszechną, byliście w niewoli. Gdyby nie ona, może bylibyście poszli za nęcącym przykładem Anglji, Francji, Belgji, Niemiec, Włoch, Irlandji, Portugalji i Hiszpanji.

A wszystkie te okrucieństwa i gwałty, wszystkie mordy i oszustwa przez Europę od setek lat popełniane, u nas są zapisane na kamieniu. Rację mieli Niemcy, a za nimi i inni, wytykając z waszego europejskego stanowiska błąd popełniony przez to, iż wciągnięto do wielkiej wojny narody azjatyckie i afrykańskie.

Błąd wasz zaczął się od tego, żeście nas dopuścili do udziału w zdobyczach waszej techniki. Dziś już Hindus i Chińczyk a nawet murzyn afrykański umie obchodzić się z bronią nowoczesną.

Nienawiść do Europv przysłaniała dotąd przekonanie o naszej bezsilności; z chwilą, gdy przekonanie to pryśnie, przyjdzie niestety do odpłaty. Niestety, powiadamy, bo ja i wy, jako człowiek cywilizowany nie tylko nie pragnę wojny, zwłaszcza tej, która przyjdzie i sto miljonów nas, Azjatów, ciśnie na głowy najeźdźców, ale widzę w niej cofnięcie cywilizacji.

W zaślepieniu swem Europa nie dostrzegła końca drogi, po której szła. Przysyłała nam dobrych misjonarzy, którzy byliby nas uczynili szybko chrześcijanami; ale na tych samych okrętach przyjeżdżali i kupcy chciwi i zachłanni, którzy nas oszukiwali, tak, oszukiwali przez setki lat. Koniec ich nie może być inny w Pekinie czy w Tokjo, jak w Kantonie. Chyba... że pójdziecie za ostrożną polityką Ameryki i cofniecie się zawczasu.

Cóż znaczy nawet osobista dzielność w służbie złej sprawy? Ale ani Anglja, ani Francja się nie cofną.

Powtarzam gdybyście dziś mieli tak zwane kolonje, stracilibyście je teraz, czy za lat 10 lub 20, a tak, macie w dodatku dobre imię w świecie naszym i gdy przyjdzie do ostatecznego obrachunku między Azją i Europą, was jednych i jeszcze parę narodów europejskich będziemy oszczędzali".

Wywody te nie są ani czemś nowem, ani czemś tak bardzo groźnem. Najmniej zaś polegać możemy na obietnicy oszczędzenia nas przez Azjatów. Jeżeli bowiem wkroczą do Europy, to pomaszerują oni szlakiem Hunów i Tatarów przez Polskę i spustoszą ją jak to uczyniła już ich przednia straż, bolszewicy podczas najazdu 1920 r.

Nowy Jork za lat 50.

Nowy Jork za lat 50 prawdopodobnie liczyć będzie około 50 miljonów ludności. Przewodniczący związku architektów amerykańskich jest zdania, że ludność będzie mieszkała na odległych przedmieściach a do miasta trzeba ją będzie odsyłać pociągami pneumatycznemi o szybkości 240 klm. na godzinę. Często będą w użytku samoloty przyczem lotniska będzie się urządzało na dachach drapaczy nieba.

JÓZEF KORZENIOWSKI.

KOLLOKACJA
(Uposażenie.)

(Ciąg dalszy).

Wszyscy prawie krzyknęli: — A! pan Jakób! Pan Jakób! — Widząc się tak pożądanem, Orfeusz czapliniecki przy drzwiach jeszcze zatrzymał się, prawą nogę wyciągnął naprzód, tak, że palcami ledwie dotykał ziemi, a trzymając w lewej ręce miękki kastorowy (od łac. castor, bóbr; kastor — filc z szerści bobrowej) kapelusz, zmięty i stary, chustką białą, którą miał w prawej, machał na tę i na owę stronę, i tak witał kompanję. Uśmiechały się oczy pani Płachciny, a pani Birucka ruszała ramionami.

— Biniu! Piniu! ruci wasze całuję — rzekł pan Jakób, przechodząc koło panienek; a chociaż go nie zatrymywały, dodał:

Lecz puśćcie mnie do mamuni,
Ażebym w dzień jej imienia
Złożył u nóg jej życzenia,
A potem dacie kawuni.

— A co? — dodał, i nie czekając, jaki efekt zrobi czworowiersz, bo pewnym go był naprzód, przystąpił do solenizantki i zaczął powinszowanie, w którem pełno było zdrobniałych i pieszczotliwych wyrazów, które mocno lubił. Zakończył zaś rzecz całą taką improwizacją:

Dajże nam, Panie Boże,
Byśmy za rok, o tej porze,
Zeszli się na imieniny
Do Lucyny, do Lucyny!!

— A co? — dodał śmiejąc się i oglądając. Tą razą wszyscy huknęli brawo; pani Płachcina rozrzewniła się i wyciągnęła rękę do pana Jakóba, a pani Birucka ruszała ramionmi.

Pan Jakób wniósł radość do całej kompanji, dawszy jej, że tak powiem, przedsmak tej estetycznej rozkoszy, jaką ją miał nakarmić. Radość ta powiększyła się jeszcze bardziej, gdy na tacy przyniesiono różnego kalibru kieliszki i gospodarz ukazał się z butelką. A chociaż kobiety nie miały z czego się napić i musiały zaczekać, bo kieliszków dla całej kompanji nie stało, nie zważając nato, pan Jakób wystąpił naprzód i znowu zaimprowizował:

Dalej, panie i panowie!
Drogie to są imieniny!
Niechże, kto ma olej w głowie,
Duszkiem to wychyli zdrowie:
Zdrowie Lucyny!

krzyknął i potem dodał — A co?

— Zdrowie Lucyny! — krzyknęli także wszyscy mężczyźni, wychylając kieliszki duszkiem. Kobiety siedziały cokolwiek niekontentne, że nie mogły pokazać, że mają także olej w głowie, i obraziły się na pana Jakóba. Wszakże niesprawiedliwie, bo pan Jakób, przez drogę układając swoje improwizacją, nie mógł przewidzieć, że kieliszków nie stanie. Ale przyszła kolej i na damy, i one dostały po kieliszku, które potem poszły w niezaprzeczone władanie mężczyzn, i póty się znajdowały w ich ręku, póki jednej, drugiej i trzeciej butelki nie wypróżniono. Wówczas pan Płachta, szepnąwszy żonie, że tyle tylko wina zostało, ile potrzeba będzie na wychodnem, prosił, aby zabawiła czem innem kompanję, a on pójdzie i zajmie się aby pirogi z serem i pieczone prosięta, z których miał się składać podwieczórek, podane były komilfo. Wówczas pani Płachcina, przyzwawszy do siebie pana Jakóba, z wejrzeniem pełnem przyszłości, rzekła:

— En voulez-vous chanter quelque chose, monsieur Jakób? (Czy chce pan co zaśpiewać, panie Jakóbie?)

— Cóż mam robić? — rzekł artysta, ulegając gwałtowni, i poszedł do swojej skrzyneczki. Panny Płachcianki, uradowane, zaczęły klaskać rękami i postawiły krzesełko na środku pokoju; panowie Smyczkowscy pokręcali wąsa obaj z prawej strony, bo nie bardzo admirowali talent pana Jakóba, który także nie miał ich za bardzo wielkich wirtuozów, a pani Placyda przywodziła do porządku swoich chłopczyków, którzy, wydzierając sobie kawałek bułeczki, poczubili się i wrzeszczeli. Ale nareszcie uspokoiło się wszystko; pan Jakób usiadł na swojem miejscu, i założywszy nogę na nogę, puścił biegłą rękę po strunach gitary. Gdy po kilku akordach zaczął tremolando, i z czuciem, nie zważając na ruiny swego czuba, zapalał się, posuwał lewą ręką z góry na dół i z dołu do góry, wydobywając z instrumentu dziwne jęki; publiczność dawała znaki ukontentowania ruszaniem głów i milczeniem. Zachęcony tem, pan Jakób przestał nagle, spojrzał po wszystkich i zapytał: — A co? — A nie czekając aplauzu, co zwykle czynił, bo go naprzód był pewny, po krótkiem preludjum zaśpiewał:

Te brzoz kilka, ten bieg wody
Jak mi wiele przypomina!
Tu przeskakałem wiek młody,
Tu żyła niegdyś Lucyna.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ŻYDZI W WIEDNIU RADZĄ

nad tem, jakby opanować świat i nas wszystkich uczynić swymi parobkami. Nie wystarcza im to, że już i tak żywią się naszą pracą naszym potem, że bogacą i tuczą kosztem naszej nędzy i biedy, oni chcieliby się tak znęcać nad nami jak Żydzi: bolszewicy w Rosji i pławić się w naszej krwi.

Żydzi są potężni, bo są zgodni, bo są **świadomi swych celów i planów** i wśród nich każdy spełnia swe rasowe obowiązki pilnując, aby broń Boże który z współplemieńców się nie sprzeniewierzył. — Wśród Żydów bodaj niema takiego, **coby nie czytał piśmidła żydowskiego.**

U nas niestety inaczej! Wielu jest u nas takich, którzy się wcale nie troszczą o oświatę, a zgoła im to obojętne, czy tam sąsiad spełnia swe obowiązki narodowe lub nie.

I dlatego może żydostwo występować z taką bezczelnością przeciwko ludom Europy, przeciwko nam gospodarzom kraju.

Ale tak **nadal być nie powinno, być nie może, jeżeli chcemy być narodem silnym, jeżeli chcemy, aby dobrobyt zapanował w kraju i niedostatek znikł i bieda.**

W tym jednak celu zająć się musimy więcej niż dotychczas szerzeniem oświaty w kraju.

W tym celu starać się musimy przedewszystkiem, aby nie było nikogo, coby **nie musiał czytać po polsku,** poza tem, **aby nie było rodziny, gdzie niema katolickiej i narodowej gazety polskiej.**

Tylko tą drogą dojść możemy do potęgi, prawdziwej kultury i dobrobytu i odeprzeć zakusy naszych wrogów tak zewnętrznych jak i wewnętrznych (Żydów).

Powinniśmy o tem pamiętać szczególnie teraz w **czasie pożniwnym i zachęcać ospałych i otumanionych braci do zaabonowania „Gazety Narodowej“ na miesiąc wrzesień.**

Gazeta narodowa, katolicka i ludowa szerzy wśród ludu oświatę świetną i zdrową i dlatego baczmy, aby wszyscy nasi sąsiedzi i znajomi mieli w swym domu takie właśnie pisma, a to jest najlepszą gwarancją, że nasza dola się naprawi.

Watykan w walce z wybrykami mody.

Straże przy bramach kościołów rzymskich.

Ponieważ dotychczasowe środki zapobiegawcze przeciw zbyt postępowym upodobaniom mody okazały się nie wystarczające, zarządził sekretarjat stanu przy Watykanie, by przy drzwiach bazyliki postawić straże, które każdą kobietę, ubraną w suknie w nieprzepisowej długości, lekkości lub przejrzystości cofnąć z przed furt kościelnych.

Niewiadomo jednak, czy ten ostry środek okaże się skuteczny, bowiem wydarzyło się we Florencji, że kobiety przyszły do kościoła ubrane w gęste ciemne szale, z pod których w kościele poczęły powoli wyłaniać się odkryte ramiona i głębokie wcięcia sukien. Nabożeństwo przerwano a ludzie musieli opuścić kościół.

DO SZAN. CZYTELNIKÓW GAZ. NARODOWEJ W ŁAPACH.

Czytelnikom „Gaz. Narodowej“ zamieszkałym w Łapach podaje się uprzejmie do wiadomości, że dla wygody tychże i uniknięcia niedokładności przy odbiorze pisma, takowe wydawane będzie odtąd **każdej środy, piątku i poniedziałku od godz. 3 do 4 p. p. lokalu Polskiego Związku Kolejowców (dworzec kolejowy), dokąd po odbiór proszeni są zgłaszać się czytelnicy** sami lub członkowie ich rodziny. Do wprowadzenia powyższego zmusza nas obecna ilość czytelników, która się wciąż podnosi i niemożliwą jest rzeczą doręczyć każdemu pismo osobiście i to we właściwym terminie. **Spodziewamy się, że ta nowacja nie wpłynie na zmniejszenie się liczby czytelników, lecz przeciwnie jeszcze się zwiększy ich poczet.**

Jednocześnie wyrażamy Zarządowi Koła Polskiego Związku Kolejowców w Łapach serdeczne „Bóg Zapłać“ za łaskawe udzielenie lokalu.

Aleksander i Paweł Budkiewicz.

— Zapraszam wszystkich panów na piętro do siebie, gwarantuję ciekawe widowisko!

— Cóż to takiego? tańce, śpiewy, teatr, — francuską walkę, box?!

— Coś lepszego! walkę istot krwiożerczych: teściowej będą przystawiać pijawki!..

WOLIMIR S.

MOJA NIWA.

Na mojej niwie szarej
śpiewają mi skowronki
nadziei pieśń i wiary —
przyszłości ... złote wrzonki.

Na mojej niwie złotej
co rano słońce świeci,
i mimo wichrów, słoty
otuchę w sercu nieci.

Na mojej niwie drogiej
miłe mi trud i praca —
chwast tępić, ryć odłogi —
bo hojnie się opłaca.

Mej malowniczej niwy
— Gdy barwi ją żar lata —
nie dałbym, pókim żywy
za żadne skarby świata.

ANGLJI ZAGRAŻA KOMUNIZM

skutki ugody Anglji z bolszewikami.

„Morning Post“ robi wielką sprawę z usiłowań komunistów angielskich **wywołania „decydującej bójki“ na przyszłą wiosnę i sprowadzenia rewolucji „krok za krokiem“, których inicjatorką jest Moskwa ze swą krecią robotą.** Ruch ten wszczęły mniejszości w związkach zawodow., które wydaniem podczas kryzysu węglowego ultimatum, grożącego strajkiem powszechnym, otworzyły perspektywę naprzód zdobycia zwolenników, **potem zaś pochwycenia władzy w ręce.**

„Morning Post“ utrzymuje, że ruch rewolucyjny, dotąd podziemny, wypłynął teraz na światło dzienne i zaprasza narodową partję robotniczą i Kongres Trade Unionów do wzięcia udziału w pozyskaniu dla ruchu **czerwonego floty i armji.** Rozwój tego ruchu przypisuje „Morning Post“ pacyfistom, którzy w ostatnich latach wojny zawarli związek z krańcowymi rewolucjonistami z nad Clyde (rzeka nad którą leży Glaskow, gniazdo szkockich bolszewików). Połączenie się tych dwojga zeszło się z rewolucją listopadową w Rosji w 1917 r.

Podawszy historyczny rozwój czerwonej sprawy w Anglji i sprawozdania z programów zebrań, mających odbyć się „Morning Post“ powtarza słowa pociechy, wyrzeczone przez jednego z towarzyszów Artura Hendersona, jadącego obecnie na zebranie II-ej Międzynarodówki do Marsylji. Towarzysz ów utrzymuje, że jakkolwiek Labour Party protestuje przeciw użyciu wojska do tłumienia rozruchów przemysłowych, to jednak wojska koronne powinny być posłuszne rozkazom rządu przez naród obranego (sapienti sat!):

„Morning Post“ woła, że jeżeli Anglja nie zareaguje wczas na knowania komunistów, mogą oni łatwo dopiąć celu.

Ostatni numer tego pisma rzuca nowy promień światła na plany angielskiej partji komunistycznej, której dziełem jest, **że niebezpieczeństwo czerwonej rewolucji nigdy nie było realniejsze w Anglji, niż dzisiaj.**

Rewolucja jest tak dobrze zorganizowana, że nie może się nie powieść, i jest prawdopodobieństwo, że może ona wybuchnąć w roku przyszłym. „Czerwona“ kampanja zdobywa grunt między robotnikami wielkich przedsiębiorstw „kluczowych“ (górnicy, kolejarze, doki, mechanicy, stocznia i t. p.) a **plan kampanji polega na sparaliżowaniu naprzód przemysłu podczas wielkiego przewrotu na przyszłą wiosnę, następnie na zupełnej dezorganizacji społeczeństwa zapomocą zorganizowanych zaburzeń i, ostatecznie, na skorzystaniu z zamieszania i uchwyceniu władzy w ręce.**

„Czerwoną armję“ organizuje się obecnie z bezrobotnych i broń i amunicję rozdziela się już pomiędzy „Czerwonych żołnierzy“. Broń przywożą rosyjscy, chińscy i japońscy marynarze do małych portów walijskich a amunicji jest tak wiele, że do każdego karabinu automatycznego daje się po 200 nabojów. Trzy tygodnie temu komuniści zrobili próbę sprawności strajkowej wielkich związków i wszyscy wiedzą, że próba powiodła się. Ostatecznie Trade Uniony wpadną w ręce komunistów i czerwony sztandar zawiśnie na wieży Westminsteru.

SMUTNE PRZEPOWIEDNIE NA ZIMĘ.

Groźnie się zapowiada zima w tym roku.

Znany astronom francuski Gabiel złożył w Akademji Umiejętności w Paryżu materjały, w których wyjaśnia, że zima w roku 1926 będzie jedną z najcięższych i najdłuższych. Badania swoje francuski uczony rozciągnął aż do roku 1553 i stwierdził że zima w roku 1926 będzie równie ciężka jak w latach 1553 i 1740.

Otóż o zimie w powyższych latach kronikarze opowiadają straszne rzeczy.

Nie znano jeszcze termometrów, więc zapiski ówczesne nie podają nam panującej podówczas temperatury. Ale n. p. w roku 1553 pękające od mrozu drzewa wywołały kanonadę, że ludzie z przerażenia warjowali, a wypłoszone tym hukiem wilki i niedźwiedzie wpadały aż do wsi i miast, wywołując tam wielki popłoch.

W wielu płytszych jeziorach woda zamarzła do samego dna, wskutek czego wyginęły w niej wszystkie ryby. W okolicy Pragi spadły śniegi tak wysokie, że nawet z „czesnych“ (okazalszych) budynków zaledwie kominy wystawały.

Trwały też niektóre śnieżyce wiele dni tak, że ludzie za pokarmem z odleglejszych domów wychylać się nie mogli i wtedy całe rodziny z głodu pomrzeć miały.

W roku 1740 znów zamarzły wodospady na Renie pod Szafhuzą, co się podobno przedtem nigdy nie trafiało.

Zima ta zresztą i w Polsce dała się bardzo we znaki. Miejmy jednak nadzieję, że gdyby te siarczyste mrozy znów nas nawiedziły, to łatwiej damy sobie z nimi radę, niż nasi przodkowie.

Na jakiej podstawie ów groźny astronom nas straszy akurat taką zimą jak w owych, wyżej wspomnianych latach, niestety nie wiadomo.

Ale tem mniej pogróżek tych obawiać się potrzebujemy.

Wiadomości potoczne.

KALENDARZ.

Sobota	Niedziela	Poniedziałek
29	30	31
Śc. ś. Jana Ch.	13 po Św. Fel.	Rajmunda.

—* **Zebrania kontrolne.** W roku bieżącym będą przeprowadzone raporty kontrolne oficerów rezerwy i zebrania kontrolne szeregowych rezerwy. Do raportów kontrolnych będą powołani oficerowie rezerwy i pospolitego ruszenia roczników 1901, 1897, 1895, 1885, 1881 i 1875 oraz roczników 1900, 1899, i 1894 ci, którzy w roku bieżącym nie odbyli ćwiczeń wojskowych.

Do zebrań kontrolnych będą powołani szeregowi rezerwy i pospolitego ruszenia z bronią roczników 1901, 1897, 1896, 1895 i 1890, oraz roczników 1900 i 1899 należący do pospolitego ruszenia z bronią i ci, którzy w roku bieżącym nie odbyli ćwiczeń w rezerwie.

Raporty i zebrania kontrolne będą przeprowadzone w terminie przewidzianym w paragr. 582 rozporządzenia wykonawczego do ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej, to jest: raporty kontrolne (oficerów) w dniu 4 listopada br, a zebrania kontrolne między 15 października a 15 grudnia rb.

ZE SĄDU.

Przed pierwszą izbą karną Sądu Okr. w Toruniu w dniu 24 b. m. toczyła się rozprawa niejak. Maksymiljana Rosowskiego, wielokrotnego recydywisty, oskarżonego o namawianie i współudział w kradzieży z Marjanną Białyjan na szkodę Szymańskich, obywateli z Chełmna, u których Białyjanówna pracowała jako służąca, a będąc w stosunkach miłosnych z Rosowskim wykradała u swych pracodawców co się tylko dało, zanosiła do siostry Rosowskiego. — Białyjanówna karę swą odbyła, a ponieważ Rosowskiego wcześniej nie można było znaleźć, stanął dziś dopiero przed sądem. Do winy oskarżony się nie przyznaje sąd polegając na zeznaniu świadka Białyjanówny skazał oskarżonego na 3 miesiące więzienia.

Do następnej sprawy dwóch posterunkowych wprowadza zakutego w kajdany Krzyżańskiego zbrodniarza który w Bydgoszczy zamordował posterunkowego, sprawa ta jest jeszcze pod śledztwem a dziś odpowiada oskarżony za napad rabunkowy w dniu 17 listopada 1923 r. we wsi Brzozowy na dom Troszyńskiego, gdzie skradł artykuły spoż., działając wspólnie z kolegami z więzienia. Ponieważ zostało przez świadków udowodnione wtargnięcie siłą do domu i pogróżki pobicia sąd skazał oskarżonego na 2 lata ciężkiego więzienia.

OFIARA WISŁY.

Dybowo pod Toruniem. 24 bm. utonął podczas kąpieli w Wiśle przy zamku Dybowskim 12-letni syn posterunkowego z Podgórza p Raczkowskiego. Chłopczyk kąpał się w miejscu niedozwolonem. Bezpieczne miejsce do kąpania wytknięte jest tyczkami i oznaczono napisem: „Miejsce kąpielowe“

WPISY DO PAŃSTWOWEJ PREPARANDY NAUCZ. W TUCHOLI.

Tuchola. Ku wiadomości zainteresowanych komunikuje się że podania w sprawie przyjęcia do nowootworzonej preparandy należy nadesłać bezzwłocznie pod adresem: Dyrekcja państw. seminarjum nauczycielskiego w Tucholi. Do podania trzeba dołączyć: 1) własnoręcznie napisany życiorys), 2) metrykę urodzenia lub chrztu, 3) świadectwo powtórnego szczepienia ospy, 4) świadectwo moralności, o ile kandydat nie wstępuje do preparandy bezpośrednio z innej szkoły, 5) ostatnie świadectwo szkolne. Do preparandy przyjmuje się kandydatów w wieku od 13 do 17 lat włącznie. Nauka jest bezpłatna. Przy zakładzie istnieje internat (bursa). Nowy rok szkolny rozpocznie się 1 września wstępnym egzaminem.

NADUŻYCIA NA STACJI W BRUSACH.

Brusy. We wtorek przyaresztowano tu pod zarzutem popełnienia nadużyć w kasie stacyjnej, zwrotniczego Jarzemskiego. Tak stan kasy jak i księgi kasowe wykazują pewne nieścisłości. Skarb państwa podobno został poszkodowany o poważną sumę.

SKARB W SKLEPIE.

Stary Otwock pod Warszawą. Jeden z oficjalistów majątku Stary Otwock, Filipek, znalazłszy się w piwnicy gospodarza Żuchowskiego i rozpocząwszy tam kopanie ziemi, natrafił na jakiś garnek. Gdy zajrzał do wnętrza, ujrzał całą moc najrozmaitszych złotych i srebrnych monet. Odkryciem swem Filipek podzielił się z Żuchowskim i obaj, trzymając wszystko w tajemnicy, poczęli części znalezionego skarbu spieniężać. Ponieważ monety złote były przez nich za bezcen sprzedawane, wieść o tem zaczęła coraz bardziej rozpowszechniać się i dotarła do policji. Gdy władze zainterpelowały Żuchowskiego co do owych monet, rzecz całą wyjaśnił i resztę pozostałego skarbca zwrócił policji. Po bliższem zbadaniu charakteru monet okazuje się, że pochodzą one z przed 300 lat i są to monety polskie.

PIORUN W HOTELU.

Kraków. Jednym z incydentów burzy, która przeszła 21 bm. nad Krakowem, było uderzenie pioruna w znany krakowski Grand-Hotel, wskutek czego w sali zgasły wszystkie lampy i publiczność, zgromadzona na obiedzie, wystraszona hukiem, poczęła uciekać do sal sąsiednich. Piorun na szczęście nie wyrządził żadnych szkód.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. G. wLąd. Należy się 15 procent t. j. 555,55 zł. Do tej sumy musi pan doliczyć zaległy procent, obliczony od tej sumy według stopy procentowej hipotecznie ustalonej aż do 30. 6. 24 r. W ten sposób powstaje na 1. 7. 24 r. nowy kapitał, który należy znowu według starej stopy procentowej oprocentować. Kapitał sam płatny 1. 1. 1927 r.

POZNAŃSKI TARG NA BYDŁO.

Urzędowe sprawozdanie targowej Komisji Notowania Cen.

Poznań, dnia 26 8. 25 Spędzono wołów —, buhaji —, krów —, bydła 557, świń 1867, cieląt 378, owiec 832, kóz —.

Razem 3634 zwierząt.

Płacono za 100 kg. żyw. wagi za:

BYDŁO:	
Woły:	
pełnomięsiste, wytuczone, najwyż. wartości rzeźnej, niezaprzęgane	—
pełnomięsiste, wytuczone woły od lat 4 do 7	92—94
młode mięsiste, niewytuczone i starsze wytuczone	—80
miernie odżywione młode, dobrze odżywione starsze	62—64
Stadniki:	
pełnomięsiste młodsze	—80
miernie odżywione młodsze i dobrze odżywione starsze	—72
Jałówki i krowy:	
pełnomięsiste, wytucz., jałówki najwyż. wartości rzeźnej	—
pełnomięsiste wytuczone krowy, najwyższej wartości rzeźnej do lat 7	94—96
starsze wytuczone krowy i mniej dobre młodsze krowy i jałówki	—80
miernie odżywione krowy i jałówki	—66
licho odżywione krowy i jałówki	50—56
CIELĘTA:	
najprzedniejsze cielęta tuczne	—130
średnio tuczone cielęta i najprz. ssaki	—120
mniej tuczone cielęta i dobre ssaki	108—110
liche ssaki	96—98
OWCE:	
Opasy chlewne:	
jagnięta tuczne i młodsze skopy tuczne	—
starsze skopy tuczne, liche jagnięta, tuczne i dobrze odżywione mł. owce	58—60
miernie odżywione skopy i owce	40—44
liche jagnięta i owce	—
SWINIE:	
pełnomięsiste od 120—150 kg żyw. wagi	180—
pełnomięsiste od 100—120 kg. żyw. wagi	168—
pełnomięsiste od 80—100 kg. żyw. wagi	—160
mięsiste świnie ponad 80 „ „ „	140—144
maciory i późne kastraty	130—160

Bydło i ca. 300 owiec nie wyprzedane.

Wojko Przekora ma głos.



Źle jest na świecie temu, który u nikogo nie wzbudza zaufania, ale gorzej temu, który go sobie zdobył za wiele. Mówię z doświadczenia, bo przekonałem się o tem sam na sobie. Proszę o tem posłuchać:

Rzecze do mnie redaktor: Wojku, kończą się żniwa, jesień nadchodzi, czas, abyś poszedł w świat przygotowywać niwę narodową do wielkiego zasiewu do zasiewu zdrowego ziarna oświatowego. Polska taka wielka a posiada uświadomionych obywateli daleko mniej, aniżeli inne małe państwa. Jest to wstydem dla nas, bo jedni nic nie wiedzą, a inni są tak mądrzy, że mogliby prawić w tym samym tonie co były naczelnik państwa p. Józef Piłsudski. A tych, którzy prawdziwą oświatę posiadają, jest tak mało, iż wcale nie mogą przyjść do głosu. Podobna jest tedy u nas niwa narodowa do pola, którego w części wcale jeszcze nietknął pług, w części zaś przeorane zostało całkiem fałszywie, wskutek czego na niem rosną jedynie bławaty i kąkole, z których nie wydobędzie się zdrowego ziarna. A tylko z rzadku gdzieś znajdzie się dorodne kłosy zboża, otoczone wkół zielskiem.

To powinno się zmienić, a teraz w czasie przedsiewnym i siewnym najlepsza do tego pora. Na przyszły rok wszędzie tam gdzie są odłogi powinna być rola przygotowana, a tam gdzie są chwasty i zielsko powinna być widoczna „Gazeta Narodowa“ która wytępi zielsko i ochroni zdrowe ziarno przez zniszczeniem. —

I poszedłem. A że jestem sprytnym, więc wybrałem się wprost na jarmark czyli na targowisko, w nadziei, że tam spotkam najwięcej ludu i odrazu rzucić zdołam spore garści jędrnych słów, czyli, jak mówi redaktor zdrowego ziarna.

I nie omyliłem się. Przystąpiłem do kupy ludzi a tu odrazu wołają na mnie:

— Hej, witajcie panie Przekoro, dużo to widocznie nazbieraliście mądrości i wiadomości, skoro z niemi aż na jarmark przychodzicie. Jeno źleście się wybrali, bo to każdy radby sprzedać a kupować nie ma za co, gdyż wszystkie pieniądze zaraz grabi Grabski, aby je Żydom [illegible]

Z ludziskami trzeba umieć gadać. — Więc i ja z nimi gadać zacząłem.

— Prawdę macie, — powiadam — bo komuż to się dzisiaj nie dzieje krzywda? Ot naprzykład mnie: Mam spryt, mam gębę, że godzinami prawić umiem najbzdurniejsze brednie, a nie jestem przewodniczącym żadnej partji, mam pięści, że nimi nietylko walić, ale i rozwalić potrafiłbym pulpity sejmowe, a daremnie czekam, żeby mnie zrobili posłem; umiem siedzić nietylko na fotelu ale nawet na dwóch, a w potrzebie nawet i na kanapie, a nikt mi krzesła ministerjalnego nie podaje. Czyż to nie krzywda kopciuszka, nad którym się znęca wyrodna macocha i siostra.

Słuchali ludziska i gromadzili się w coraz większej kupie, bo niektórzy sądzili, że to wrzeszcz, krzykacz jarmarczny, co sprzedaje za bezcen towary (a ja jeno rzucałem zdrowe ziarno, skarby... całkiem zadarmo) ale wkońcu któryś z współczytelników słysząc o kopciuszku zawołał.

— Hej, skończcie Przekoro, bo gotowi was okrzyczeć naczelnikiem. A to wiecie, że najgorszy z tem ambaras, by obie rzeczy były naraz i trudno będzie o tak mało rozumny naród, by wam tak jak ongiś w Polsce Piłsudskiemu oddali swe rządy. W Polsce to tak się bogacili niektórzy, że im się przyśnił splendor królewski i ci marzą jedynie o królewiętach obcokrajowych, takich, coby to jak Sasowie dzielili Polskę, zanim na tronie zasiądą. Wieęc u tych łaski nie znajdziecie.

Przypomniał mi mój wiec przed mą wyprawą na księżyc i sfolgowałem czemprędzej, mówiąc w dalszym ciągu o potrzebie krzewienia oświaty. Temi atoli słowami przyjęli się jednak moi słuchacze tak głęboko, że wkrótce wokoło mnie już nie było... nikogo. Jedynie jakiś żebrak rzekomo głuchy, ale w istocie niewidomy wyciągał do mnie rękę o jałmużnę (w przeciwnym razie byłby poznał, że odemnie trudno wymagać jałmużny). Wielce się zmartwiłem z takiego obrotu, już zamierzałem się zwrócić do ulubionych wołów jarmarcznych, gdy naraz przystąpiła do mnie jakaś kobiecina i poprosiła mnie, abym potrzymał dwa prosiaki za linę, którą trzymała w ręku, ponieważ chciałaby poszukać swego chłopca, który się jej zaprószył gdzieś na targowisku.

Byłem rozczulony tym dowodem zaufania do mnie i mając czasu poddostatkiem chętnie oddałem tę usługę. Nie trwało jednak długo, gdy przystąpiła do mnie druga kobiecina i poprosiła, abym potrzymał koszyk z jajami, ponieważ jakaś żydówa kupiła od niej kurczę i nie zapłaciwszy za nie zbiegła. Pragnęła ją więc odszukać i jej nawymyślać.

Jakże nie pomóc i takiej kobiecinie. Podjąłem się więc i tego zadania.

W tem atoli przychodzi jakaś zgrabna dziewuszka z dzieckiem w pieluszkach w ręku i ujrzawszy mnie powiada:

— Ha, Wojko Przekora, wy jesteście zacnym człowiekiem, potrzymajcie jeno na chwileczkę tego bąka. Wstąpię w tej chwili do składu po zukupy, gdzie „mój“ już poszedł i gdzie dziecka z powodu natłoku zabrać nie mogę.

— Ha! — pomyślałem sobie — komu Pan Bóg daje, to mu i podwójnie daje — i nie podejrzewając nic złego podjąłem się i tej uczynności.

Tymczasem czekam chwilę, dwie i dziesięć chwil, a żadna z kobiet nie nadchodzi. Ani ta od prosiąt, ani ta od kosza z jajami, ani też ta od dziecka. Moje położenie stało się fatalnem. Prosiąt to bym się pozbył, jaj także, ale najgorsze z dzieckiem. Kto by odebrał ode mnie taki muzykalny instrument? Nie mogłem się też w żadną stronę ruszyć, bo stały temu na przeszkodzie prosiaki, ciągnące każde w swoją stronę. Co gorsze groziło rozbicie się jaj, co mogło mieć dla mnie fatalne następstwa.

Jednak na tem nie koniec! Bo oto naraz znalazł się niewiadomo skąd pies i zabrał się do oszczekiwania prosiąt a w następstwie i mnie. Prosięta zaczęły się szarpać, dziecko płakać a nie miałem psa czem uderzyć chyba nogą. W takie położenie wprawiło mnie zbytnie zaufanie i zbytnia uczynność.

Ludzie przechodzili i patrząc na mnie śmiali się, ale żaden mimo prośb z mej strony zastąpić mnie nie chciał, a najwyżej ktoś odważniejszy odpędził psa, który jednak za chwilę napadł mnie z tem większą zaciekłością. Nie wiem, jak długo by to było potrwało, gdyby się naraz nie była zdarzyła rzecz nieoczekiwana. Oto wśród tłumu wyłoniła się nagle twarz dobrze mi znanej panny — Klekotki, tej którą to swego czasu ocaliłem od utonięcia dobrowolnego.

— Ach! — zawołała ujrzawszy i poznawszy mnie mimo zarostu i rzuciła się w me objęcia — wybawco mój i opiekunie. Tyle się za tobą naszukałem, tyle natęskniłam i napłakałam, aż mi dobry los pozwolił cię tu odszukać. Teraz już cię nie opuszczę aż do grobowej deski. Tyle ci winna jestem wdzięczności.

— Zwarjowała dziewka, czy co? pomyślałem. — Czyż ona myśli może, że ja się z nią ożenie? Ani mi się śni. Kobietki to bardzo milutkie stworzenie, dopóki się ktoś nie dostanie w ich pulchniutkie pazurki, ale potem?... Zastanawiałem się więc nad tem, jakby się wymknąć.

— O co właściwie chodzi pannie? — zapytałem okazując wielce zdziwionego, jakbym jej nie poznał.

— Narazie o pożyczenie drobnostki, kilku złotych odczepnego temu oto kawalerowi, który mnie przywiózł autobusem do miasta, gdyż mam się tu starać o nową posadę stenotypistki, ponieważ zostałam zredukowana z mego dotychczasowego urzędu. Pieniądze zaś, które wzięłam ze sobą wydałam na czekoladki.

— Hm — odrzekłem snując lisi zamiary w sercu — to niech no panna potrzyma te oto przedmioty, ten koszyk, tego bąka i te prosiaki, aby miał wolne ręce.

Naiwna — widać — dziewczyna spełniła moje życzenia, a ja w tej chwili zostawszy wolny zmykałem co tchu do najbliższej karczmy, a stamtąd przez pola, płoty i rowy i nie zatrzymałem się, aż mnie przywitał miły mój przyjaciel — księżyc. Nie pamiętam już nawet ile uczynnej pannie rzuciłem groszy.

Patrząc w pełną i bladę twarz księżyca przypomniał mi się jednak odrazu mój zamiar powtórnej wyprawy na księżyc i ta myśl od tej chwili mnie nie opuszcza.

Wpierw jednak muszę się postarać o większą liczbę czytelników, bo inaczej wstydziłbym się stanąć na tym srebrnym globie.

Może jednak, wy szanowni współczytelnicy, wyręczycie mnie, abym miał czas, wymyślić dla Was jakaś nowe zabawne przygody?

Wojko Przekora
zredukowany polityk.

Wesoły kącik.

KTÓRY LEPSZY?

Moskal, Anglik i Niemiec obiadowali wspólnie w gospodzie w Genui. Gdy weszli na ulicę, odezwał się Moskal:

— Uważaliście jaki wspaniały srebrny krucyfiks stał tam na oknie?

— Trzeba go było zabrać! — zawołał Anglik.

— Ja też tak zrobiłem i mam go! — odparł Moskal.

— Już go niemasz! — rzekł Niemiec i pokazał ze śmiechem na swoją kieszeń.

DWUZNACZNIK.

Sługa: Panie dziedzicu, w oborach czeka handlarz bydła, który chce zobaczyć byka.

Dziedzic: Powiedz mu, że ja zaraz przyjdę!

KUCHARKA XX WIEKU.

Kucharka: Oświadczam kategorycznie że jeżeli pani nie zaprzestanie latać na targ i do rzeźnika i dowiadywać się o wszystkie ceny — to nie będzie pani długo moją panią!...

Za redakcję odpowiedzialny: Franciszek Sędzicki.
Druk. i nakładem Drukarni Toruńskiej, T. A. w Toruniu.

Rok 1. Toruń, dnia 29 sierpnia 1925 r. Nr. 11.

DOM RODZINNY

Opowiadania historyczne.
Opisy krajoznawcze.
Poradnik praktyczny.

Dodatek tygodniowy
Gazety Narodowej

Wiersze, nowelki i żarty.
Zagadki i łamigłówki.
Listy i odpowiedzi.

Chodzi niebem dzionek biały, białe słonko niebem chodzi.
Łzami rola zasiewana złote kłosy wiosną rodzi.

Marja Konopnicka.

M. RYBIANKA z Biskupiego Papowa.

MŁODOŚĆ ORLA.

Młodzieży polska — rozwiń twe ramiona,
I duchem sięgaj coraz dalej wzwyż,
Matkę ojczyznę tul do swego łona,
Praojców wiarę w sercu silniej dzierż.

* * *

Bo w tobie siła nigdy niezwalczona,
Niepokonane żyje w tobie męstwo. —
Jako grom . . . groźne są twoje ramiona,
Kądy uderzysz tam pewne zwycięstwo.

* * *

Tyżeś wyrosła z twych praojców kości —
Z kruż serc szlachetnych, a dzielnych,
Więc podnieś twym duchem ten zastęp rycerzy,
Co tobie ufa i w twe męstwo wierzy.

Młodzieży polska, tyś kwiatem idei,
W twem sercu porywy, jak słońca promienie,
Ty jesteś kotwica ojczystych nadziei,
Tyś skarbem narodu, tyś ojczyste mienie.

* * *

Tyś murem obronnym, niczem niezdobytym,
Ty najwznioślejsze masz w sercu porywy
Które tchną miłość źródłem tak obfitem
A duch twój zawsze niezwalczony . . . żywy.

* * *

Młodzieży polska! gdy krew w żyłach płynie,
Gardźmy ciemnością, co nam nędzę rodzi,
Niech zagrzmi echo —, po naszej krainie,
Koniec ciemnościom! Bo powstali młodzi!

Więc leć... Młodzieży do wszechdobra mety.
A padnie przed tobą najsilniejszy wróg,
I ziszczą się słowa prorocze poety...
Że w sercu młodzieży... Ojczyzna i Bóg!

Anegdotki historyczne.

Antoni z Wolda Meyer, wicemarszałek kowieński, zacnej duszy człowiek, zastępując marszałka Zabiełłę, w liberalnym zapale wysłał na powiat pismo w formie schemy. Na tej schemie było na jednej stronie: „Zgadzam się na wolność chłopów“ a pod spodem dodał od siebie: Tytus lub Marek Aureljusz — na drugiej stronie: „Nie zgadzam się“, a pod spodem dopisał — Neron. Chciał i tym sposobem jeszcze od wzdragań się obywateli odstręczyć.

Podpisywali się wszyscy, a nikomu nie chciało się być Neronem.

Zkolei pismo to przyszło do Szachowskiego, dymisjowanego generała rosyjskiego. Ten, nie zgadzając się na wyzwolenie włościan, i nie chcąc podpisać się pod Neronem, pojechał do Wilna do gubernatora Rymskiego-Korsakowa. Sprowadzono przez żandar. Meyera. Rozmowa jego z Korsakowem odbyła się w obecności jakiegoś pułkownika rosyjskiego. „Czy wiesz pan“ — zapytał Korsakow pułkownika, „kim był Neron?“. „Nie wiem“, — odpowiedział pułkownik — „w armji lądowej nie służył, może we flocie“. Korsakow parsknął śmiechem, i uwolnił Meyera.

II.

Na prośbę burmistrza amsterdamskiego Mikołaja Witsena, usiłującego skłonić Piotra Wielkiego do otwarcia granicy dla Żydów, monarcha ten miał dać następującą, charakterystyczną odpowiedź: „Znam Żydów, znam i Rosjan — nie przyszedł jeszcze czas na połączenie tych narodów. Proszę oświadczyć Żydom moją wdzięczność za ich propozycje; rozumiem, jakie mielibyśmy od nich zyski, wszakże miałbym dla nich litość, gdyby się znaleźli wśród Rosjan, albowiem chociaż są oni nader biegli w handlu i szalbierstwie, atoli, gdyby mieli do czynienia z Rosjanami, obawiam się, że ponieśliby straty!“—

To, co widzimy w dobie dzisiejszej, — wcale nie potwierdza obaw Piotra Wielkiego.

Ewangelja.

Wonczas, gdy szedł Jezus do Jeruzalem, przechodził środkiem Samaryj i Galilei. A gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabieżeli Mu dziesięć mężów trędowatych, ktorzy stanęli z daleka, i podnieśli głos, mówiąc: Jezusie, nauczycielu, zmiłuj się nad nami! Które ujrzawszy, rzekł: Idźcie, ukażcie się kapłanom. I stało się, gdy szli, byli oczyszczeni. A jeden z nich widząc, że był uzdrowiony, wrócił się, głosem wielkim chwaląc Boga, i padł na oblicze u nóg Jego, dziękując: a ten był Samarytan. A Jezus odpowiedziawszy, rzekł: Ażaliż nie dziesięć jest oczyszczonych? a dziewięć kędy są? Nie jest naleziony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec. I rzekł mu: Wstań, idź, bo wiara twoja cię uzdrowiła.

Wyjaśnienia
według ks. Goffiniego.

Co w znaczeniu duchownem rozumieć można przez trąd?

W prawie żydowskiem (3. Mojż. 13) rozróżniano trzy gatunki trądu i to: trąd ciała, chorobę bolesną, zaraźliwą i nieuleczelną, dalej trądy szaty i domu. W znaczeniu duchownem opanowani są trądem ciała bezwstydnicy którzy łatwo zarazić mogą drugich przez spojrzenia, mowę, ruchy, i dlatego to troskliwie unikać ich należy. Trąd szaty oznacza przesadni przepych w odzieży i gorszącem ubieraniu się, przez co nie tylko jednostki, ale całe gminy popadają w ubóstwo, a wielu traci swą niewinność. Trąd domu znajduje się w tych miejscach, w których cierpianą bywa służba dająca zgorszenie, odbywają się nocne schadzki obojga płci, gdzie wyprawiają gorszące psoty i żarty, nieprzyzwoite tańce, gry i dopuszczają się bezwstydnych i wszetecznych czynów, gdzie małżonkowie bezwstydnie się względem siebie zachowują i nawet własnym dzieciom dają zgorszenie, gdzie ciż małżonkowie swe małe, ale mające już rozum dzieci biorą z sobą do łóżek i dzieciom obojga płci razem spać pozwalają. Takich domów unikać należy, gdyż zarażone są trądem grzechu, i biada tym, którzy w nich dobrowolnie przebywają.

Dlaczego Jezus mówi: „wiara twoja cię uzdrowiła"?

Ażeby podać przyczynę, dla której okazał się uzdrowiony godnym otrzymania cudu, tj. nie tylko dla wiary w siłę uzdrowienia, jaką posiadał Chrystus, którą to wiarę miało i dziewięciu uzdrowionych, ale i dla wiary w Bóstwo Jezusa. To ta wiara kazała uzdrowionemu wrócić do Jezusa, upaść przed Jego obliczem i oddać Mu cześć jako Bogu.

M. BOG.

Salony w Obrzydłówku.

Wszystkie „panie" miasta powiatowego Obrzydłówka ogarnęła manja salonów. Wprowadziła ją pani Wapnińska, zjechawszy ze stolicy po swym ślubie ze Stanisławem Wapnińskim, właścicielem rzeźni i masarni. Z początku inne panie patrzyły krytycznie i zawistnie na jej fantazyjne meble wyściełane, na które składały się: żółty wytłaczany plusz i dywanowe kwadraty tureckie, i szafirowy atłas przymarszczany, i chwasty z kolorowych sznurów. Mówiono, że to wszystko przyszło jej łatwo, jako córce tapicera, który z pozostających mu resztek materjałów niewielkim kosztem mógł wykonać oryginalne meble dla jedynaczki. Kiedy jednak młodzi państwo Wapnińscy poczęli składać wizyty, rozpoczynając od pani inspektorowej Poręckiej, to tej ostatniej ponsy uderzyły na twarz, gdy jej przyszło strojną panią Olgę wprowadzić do pokoju, w którym była wprawdzie kanapa i sześć wyściełanych krzeseł— główna cecha salonu, ale także dwa łóżeczka dziecinne, jak u jakiej robotnicy.

Tegoż dnia jeszcze łóżeczka zostały wyrzucone z salonu, a że niepodobna było ich wcisnąć do sypialni, gdzie stały już wielkie łóżka państwa Poręckich, dwie sofy starszych chłopców, łóżeczko Maniusi i wózek Pękusia, postanowiono, że Czesiowi będzie się słało siennik na podłodze, a Zosi łóżeczko ustawi się w kuchni między piecem a drzwiami.

Pan Poręcki oburzył się z początku na te zmiany, ale żona zasypała go gradem wymówek, że on piastujący wysoką godność w policji, mieszkał dotąd jak zwykły wachmistrz, aż zmilkł i wyniósł się do kawiarni na czas sprzątania mieszkanka.

Salon państwa Poręckich, jedyny obszerny pokój w ich domu, wyfroterowała wątła i kaszląca Witka z taką starannością, że aż biedna dostała kłucia w boku i zmizerniała w ciągu godziny, jak po kilkudniowej chorobie. Następnie zabrano z łóżek kapy dywanowe i nakryto niemi starą podartą leżankę, przyniesioną ze strychu; zabrano chłopcom etażerkę, na której mieli książki szkolne, i ustawiono na niej wszystkie figurki, pudełka i cacka, stanowiące dotychczas osobistą własność młodszego pokolenia Poręckich.

Wiadomość o tem, że inspektorstwo urządzili sobie salon, lotem błyskawicy rozeszła się po Obrzydłówku. Komentowano ją rozmaicie, mówiono, że Wapnińscy zastali w mieszkaniu Poręckich „rozgrzebane" i brudno zasłane łóżka; że pani Olga musiała czekać w ciemnym przedpokoju, zanim „wyprzątnięto" dzieci. Że w nowourządzonym salonie znajduje się dywan perski, antyk wielkiej ceny, pokrywający starą, kulawą sofę; wreszcie że pan domu sypia na podłodze w salonie, gdyż jego łóżko zajęły młodsze dzieci, i że musi je opuszczać przed ósmą, aby można było sprzątnąć salon na czas, od wszelkiego wypadku.

Wślad za inspektorową inne mieszkanki Obrzydłówka poczęły myśleć o salonie. Najgorzej było z temi, które miały tylko po dwa pokoje z kuchnią; wówczas bowiem jeden pokój stawał się zbyt przestronnym, a niedostatecznie umeblowanym i najczęściej zamkniętym, drugi zapchanym meblami, przeto trudnym do sprzątania i utrzymywania porządku.

U państwa Poręckich było wieczne piekło z chłopcami. Od czasu, jak zabrano im etażerkę, a książki spoczywały w kącie na podłodze, mieli pretekst do opuszczania się w lekcjach. To książka się zapodziała, to Maniusia wydarła kilka stron z geografji i podarłszy na drobne kawałki, rozdała je lalkom na obiad zamiast kaszy. Wreszcie Pękuś, zasiadłszy raz na stosie kajetów, spowodował katastrofę, skutkiem której strony pokryte starannem pismem, zamieniły się w mapy o niewyraźnych barwach i fantastycznych konturach. I stało się, że po raz pierwszy tak Staś jak Władek nie dostali promocji do wyższej klasy; a pani Poręcka, gorzko wymawiając synom ich zaniedbanie, nie pomyślała, ile winy w tym wypadku spadało na nią samą za urządzenie salonu jedynie przez próżność. I nie przyszło jej na myśl policzyć, ile kosztował ją ten salon, gdyby uwzględniła drugi rok opłaty szkolnej, sprawienie nowych książek i paru tuzinów kajetów. Nadto

Wikta rozchorowała się, doktor zadecydował, że to z przemęczenia, stanowczo zabronił froterowania; przyszło przeto nietylko opłacać jej kurację, ale nadto umówić człowieka, który raz na tydzień przychodził froterować salon i kazał sobie zato słono płacić.

Na dobitek musiała pani Poręcka przeboleć upokorzenie, że zaproszona na imieniny do żony komornika, pana Nikły, zastała tam salon daleko dostatniej umeblowany od jej salonu. Czego tam nie było! I garnitur kryty zielonym atłasem, i fotel na biegunach, i konsola o wielkiem lustrze, i słup rzeźbiony ze sztuczną palmą. Pani inspektorowa, aptekarzowa, wszystkie żony monterów z fabryki i pierwszych kupców zzieleniały z zazdrości jak pokrycie mebli i jęły szeptać między sobą, że musiał Nikło chyba okraść kogo, żeby się tak umeblować. A tymczasem on poszwindlował tylko o tyle z kolegą i woźnymi, że raz do licytacji stawiło się kilka podstawionych osób, które nie podbijały ceny, skutkiem czego Nikło za niesłychanie niską cenę kupił tyle mebli, ile wymagało urządzenie jego salonu.

Na podwieczorek zasapana Nastka, służąca, i wzruszona godnością kelnerki piętnastoletnia córeczka Nikłów, Pola, wniosły tacę z herbatą, ciastem i owocami, bo nie można było poprosić gości, tak jak dawniej, do drugiego pokoju, zastawionego obecnie po brzegi.

I stało się nieszczęście. Pola, nieprzyzwyczajona do obsługi, niezręcznie przesunęła się między sekretarzem komisarza a inżynierową (tak nazywano żonę montera z gazowni), przechyliła tacę i nagle sześć szklanek z herbatą, koszyk z ciastem i klosz z jabłkami runęły z brzękiem na ziemię, oblewając jedwabną suknię inżynierowej kaczorowego koloru.

— Cóżeś zrobiła, cholero! — wyrwało się z ust pana Nikły.

— Boże, moje szklanki, wczoraj kupione! mój klosz kryształowy! Ah, ty kukło niezgrabna! — zawodziła matka.

— Czy pani inżynierowa bardzo się oparzyła? — zapytał krzyczącą wniebogłosy pan aptekarz.— Zaraz pobiegnę po środek.

Szczęściem, środek okazał się zbytecznym, gdy bowiem herbatę w kuchni już nalano, pani Nikłowa spostrzegła, że na każdej szklance odciśnięte były tłuste palce Nastki, przelano przeto herbatę na salaterkę, potem czerpaczką napełniano znowu wytarte szklanki. Dalej, ilość ciasta na koszykach wydała się niedość imponującą, dokrajano przeto podwójną porcję; a to wszystko pozwoliło przestygnąć herbacie. Dzięki temu pulchne ciało pani inżynierowej ledwie że żywszą zarumieniło się barwą, i tylko suknia miejscami mocno przybladła.

Pani Nikłowa długo nie mogła zapomnieć nieszczęśliwego debjutu swego salonu, stłuczonych sześciu szklanek, klosza do owoców, i odtrąconego ucha od porcelanowego koszyka na ciasto. Na domiar nieszczęścia, coś się poczęło psuć w postępowaniu pana Nikły. On, który dotychczas tak sumiennie wysiadywał całe popołudnia i wieczory w domu, zaczął coraz dłużej przebywać poza domem, i coraz częściej powracał w podnieconym humorze, a z wypróżnioną portmonetką. Żona kilkakrotnie zwracała uwagę męża na niewłaściwość takiego postępowania, aż raz, gdy wrócił po północy w stanie zupełnie niepoczytalnym, nie ograniczyła się zwymyślaniem go narazie takiem, jakiego nie powstydziłaby się tradycyjna przekupka, ale ułożyła sobie długą i wzruszającą przemowę, którą miała mieć do męża, gdy nazajutrz oprzytomnieje.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KONRAD GODZIŃSKI

Krótki zarys historji zamku w Biskupiem Papowie.

(W nr. 8 „Domu Rodzinnego" umieściliśmy list Józefa Kuczyńskiego z opisem wycieczki do Biskupiego Papowa. Na odezwę naszą o jakieś szczegóły o zamku w Papowie otrzymaliśmy dwa listy: od Konrada Godzińskiego z Chełmży i od Marji Sadowskiej z Papowa, które dziś umieszczamy.)

Wieś Biskupie Papowo należy do powiatu chełmińskiego. W tej wsi na małem wzgórzu znajdują się ruiny zamku, zbudowanego przez krzyżaków w roku 1279. Miejscowość ta początkowo była własnością biskupów chełmińskich, później odebrana im przez krzyżaków, którzy wznieśli tu zamek, zaliczany do najokazalszych na ziemiach krzyżackich.

Całość złożona z grodu i przygródka, otoczona była wałami i murami. Galerja o drewnianych słupach obiegała też dokoła dziedziniec. Od roku 1284 — 1410 zamek był siedzibą komturów krzyżackich, a w latach 1410—1422 znajdował się w rękach polskich. Dnia 7 lutego roku 1454 tutejsi sprzymierzeni w Związku tak zwanym Jaszczurczym rozpoczęli atak na krzyżaków, podczas którego delegaci wielkiego mistrza krzyżackiego do niewoli się dostali.

Atoli, po klęsce chojnickiej we wrześniu roku 1454, król Kazimierz Jagiellończyk rozkazał zamek ten częściowo rozebrać. W roku 1458 Zinnenberg odbił zamek na korzyść krzyżaków, lecz jeszcze w lipcu tegoż roku ponownie odebrali go Polacy, ale ustępujący krzyżacy zamek spalili, poczem nie został już odbudowany.

Z sali izb zamkowych nie przechowało się już nic do naszych czasów. Pozostały tylko mury zewnętrzne, budowane z granitu. W wieku XVIII znaczną część murów użyto jako materjał do różnych budowli w pobliskiej Chełmży*). W każdym bądź razie ruina jeszcze dziś posiada znaczniejsze rozmiary.

Panna Marja Sadowska z Papowa, podawszy mniej więcej te same szczegóły historyczne, kończy swój list następującemi wyrazami:

Ruiny zamku zapewne byłyby gorzej poniszczone, tylko trzeba zawdzięczać panu Waligórze, właścicielowi owego majątku, że stara się o porządek i upiększenie placu koło zamku; toteż nie mało trudów przez to sobie zadał. Upiększają bardzo te śliczne trawniki i klomby kwiatów.

*) Trwało to i znacznie później; nawet wspaniałe seminarjum nauczycielskie wzniosło się z tego materjału.

Kobieta powinna być czysta jak kropla rosy niebieskiej, powinna być świętą jak uroczysty dzień Matki Boskiej, powinna być wspaniała jak wieża gotycka, unosząca się natchnionemi myślami swojemi do nieba; ale przytem wszystkiem powinna przecie... jakby to powiedzieć? powinna przecie mieć choć troszeczkę pieprzyku w sobie.

Zygmunt Kaczkowski.

Kobieta — Matka — Żona — Obywatelka

M. BOGUSŁAWSKA

Kobieta w dziejach Polski

RYCHEZA.

Matka Odnowiciela.

Mało jest postaci historycznych, zwłaszcza kobiecych, co do których byłyby tak podzielone zdania, jak odnośnie do Rychezy, córki Herenfrieda, palatyna lotaryńskiego, a żony Mieszka II. Najnowsi historycy na podstawie źródeł niemieckich, wyrażają się o niej dodatnio: Kętrzyński nazywa ją kobietą światłą, rozumną i pobożną. Koneczny kreśląc w swej historji rozpaczliwe dzieje rozprzęgania się państwa polskiego po śmierci Chrobrego, uważa ją za najważniejszą jego dźwignię:

„Nie było króla, społeczeństwo było bierne, nie umiało jeszcze państwa utworzyć, ani utrzymać— ginęło. Bez Piastów nie było Polski, tylko Polanie, Wiślanie, Lachowie, Mazowszanie, Ślązacy. W tej ciężkiej dla Piastowego rodu chwili nie stra ciła głowy niewiasta-wdowa— Ryksa. Macierzyńską natchniona miłością, zdobywa się na śmiały plan uwolnić od ślubów syna"... itd.

Jakże inaczej zapatruje się na nią Gall, a za nim późniejsi kronikarze! Według nich Ryksa sprawiła że Mieszko znienawidzonym został przez naród. Powiadają o niej, że „nie cierpiała imienia i rodu polskiego, zdzierała niezmiernemi podatkami i „wzgardzona była od wszystkich, jako łakoma i nieprzyjaźliwa... Król, dla niej od wszystkich opuszczon, zamyśliwszy się, wpadł w szaleństwo i przyszedł ku śmierci"[1]). Powiadają dalej, że Ryksa, pozostawszy z małoletnim synem, rządziła krajem „z wielką szkodą a obciążeniem ludzkiem", nakładając znaczne po'atki na lud, jak na szlachtę i duchowieństwo „Po'aki na stronę odkładała, a Niemce do rady sadzała i urzędy im dawała". Jak miał zapatrywać się nato naród, dosadnio wykazane jest w przemówieniu jednego z biskupów, w kronice zanotowanej: „Królestwo to, które przodkowie naszy gardł swych nie litując, tak dobrze rozszerzyli, że tak z królestwem każdem chrześcijańskiem może zrównać, tedy już teraz z tej przyczyny zaczyna szczupleć bardzo, co się dzieje po wielkiej części stąd, że ty więcej wierzysz nieprzyjaciołom naszym niż swoim poddanym, obywatelom tej ziemi, co czynisz nad obyczaj i rozum. Bo gdzieś to widziała, aby kto obcy nad swego mógł być życzliwszy? Nie masz ci tak głupich między nami, abyśmy nie rozumieli, o coć gra idzie, ale możesz nam ufać tak wiele, jako swym Niemcom i więcej; byliśmy zawsze panom swym posłuszni, wierni, znaki są dobre podług naszych, któreśmy im czynili, wszemu światu sławne; przeto i tobie także wierni będziemy, tylko też chęć i miłość i ufność ku tobie niech znamy, jakąśmy też po królach, panach naszych zawżdy znali. Miłowalić oni nas, a za syny prawie mieli, ale ty nas nie za syny własne masz, jedno za pasierby. Lecz jeśli się też bierzesz od nas, jako to baczymy po tobie, powiedz to nam raczej, a my cię wciągać nie będziemy i owszem cię wolno precz puścim, kiedy nam liczbę uczynisz dostateczną ze wszystkiego. Postaramy się o innym panie, którego nam Pan Bóg z łaski swej będzie dać raczył. A tak prosimy cię powtórnie, nie zawódź nas i sama siebie, byśmy przez twoje złe sprawy nie zginęli".

„Nie ruszyło to nic królowej Rykse, nie odmieniła przed się obyczajów, jedno jako się podobało, czyniła. Senatorowie przemocą wzięli w opiekę dobra koronne, zmówiła się z Niemcami i pobrawszy potajemnie co najdroższe rzeczy w skarbie i korony obie, wyjechała potajemnie z synem, Kazimierzem do saskiej ziemi do cesarza Konrada skarżyć się na Polaki, iż ją wygnali od siebie. Dała cesarzowi skarby niemałe, które wzięła w Polsce i koronie obie, poleciła mu się w moc, on jej kupił za to Saletele, Brunswig i Magdeburg"[2]).

Nietylko jednak jest tak znaczna rozbieżność zapatrywań na charakter Rychezy, najnowsze studja obalają fakty i chronologję, którą przyswoiła historja Polski za Długoszem i Bielskim.

Według nich czas bezkrólewia nie obejmuje okresu od 1034 do 1040, a Rycheza nie przed rozruchami, związanemi z niem uwiozła nieletniego Kazimierza do Niemiec. Kazimierz rzeczywiście jako dziesięcioletni chłopiec za życia ojca został wysłanym do klasztoru zagranicę, prawdopodobnie na naukę, by w przyszłości przy boku brata Bolesława, siedzącego na tronie, zająć pierwszą godność arcybiskupią Czy podobna bowiem, aby królowa tak ambitna jak Rycheza, która w koronie polskiej każe do grobu się złożyć, syna jedynego spadkobiercę tronu, do zakonnego przeznaczała życia? Kazimierz prawdopodobnie ślubów nie czynił, nie przechowały się bowiem ślady zabiegów o uwolnienie od nich u Stolicy Apostolskiej. Nazwa Mnich odnosić się mogła raczej do uczoności jego, właściwej w owe czasy raczej stanowi duchownemu, a która mu zjednała w kronikach określenie: „homo literatus" a „vir eloquens et peritus"[6]). Śmierć Mieszka zastaje Kazimierza 18-letnim młodzieńcem, zupełnie przeto odpowiednim do objęcia rządów po ojcu.

Czy Mieszko rzeczywiście „zamyśliwszy się wpadł w szaleństwo i ku śmierci przyszedł", jest także nierozstrzygniętem. Istnieje podejrzenie, coś więcej—twierdzenie, że zginął z ręki zabójcy. W dziele zatytułowanem „Pantheon", a pisanem w XII w. przez Godfreda z Witerbo, kapelana cesarzy niemieckich, czytamy, że Mieszko zabitym został przez swojego giermka[3]). Wiadomość ta mogłaby dopełniać dość niejasne wyrażenie Roczników hildesheimskich o zejściu ze świata Mieszka śmiercią przedwczesną[4]). W czasie gdy zgon choćby w najmłodszych latach, o ile nastąpił skutkiem choroby, lub wojny, uważany był za taki, który przypada w porę, bo zgodnie z wolą Bożą, za przedwczesny uważany mógł być taki jedynie, który targał prawa natury i wypadków dziejowych, przyśpieszając go w drodze złej woli ludzkiej. Wbrew poniżającemu przezwisku Gnuśny, odkryły nowsze studja charakterystyki Mieszka, kreślone przez współczesnych, lub z bliskich epok, unoszące się nad królem, pełnym najpiękniejszych przymiotów, gorliwego krzewiciela chrystjanizmu, fundatora licznych kościołów, zna

nego z hojności daleko poza granicami królestwa swojego. Spotykamy się też z określeniem, „mąż wdów, ojciec sierot, niezachwiany obrońca ubogich i potrzebujących pomocy"[6]). Według tych źródeł Rycheza miała dwukrotnie Polskę opuszczać; po raz pierwszy jeszcze za życia męża, dotknięta niewiernością jego, przez stosunek rzekomo z poganką. Powróciwszy wkrótce przed jego zgonem, uchodzi powtórnie, tym razem już nie dobrowolnie, ale wyrugowana przez nienawiść partyj samowolnych panów. Przemówienie biskupa, wyżej przytoczone, z tej racji mogło mieć miejsce.

Opuszczając Polskę nie zabrała Kazimierza, który samodzielnie już objął rządy.

Jeżeli uwiozła obie korony, ta okoliczność przemawia na jej potępienie, gdyż o ile pozostawiała syna na tronie, korony powinny były przy nim pozostać. Uczyniła to Rycheza, traktując je, jako okup pomocy cesarza i zadowolenie miłości własnej. Wiadomem jest bowiem, że usilnie starała się u cesarza o zapewnienie sobie do śmierci tytułu królowej, a gdy roku 1663 otwarto grób jej w Kolonji, znaleziono drogą pamiątkę polską, o którą jednak potężny wówczas naród polski nie umiał się upomnieć.

[1]) i [2]) Bielski, Kronika Polska.
[3]) Kętrzyński, Kazimierz Odnowiciel.
[4]) Mon. Germ. S. S. t. XXII.
[5]) Script. Rer. Germ. t. XXI.
[6]) „Człowiek uczony" „Młodzian wymowny i doświadczony".

DR. STANISŁAWA HORZELSKA

Przyczyny śmiertelności niemowląt w porze letniej i sposoby zapobiegające jej.

(Ciąg dalszy).

W pierwszym wypadku następuje szalenie niebezp. stan przegrzania ustroju, który może mieć przebieg wprost piorunujący, dający wiele podobieństwa do udaru słonecznego; w drugim utrata wody może doprowadzić do względnego zagęszczenia krwi, co zkolei obciąża serce i nerki i do wysychania tkanek, gdyż krew dostarczając wody na powierzchnię skóry, sama ubożeje w nią i broniąc się od zagęszczenia wchłania ją z tkanek.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że ciało noworodka składa się z 70% wody, a tylko 30% części stałych, że cały niemal wzrost tkanek opiera się na trwałem wiązaniu wody, że najważniejsze życiowe funkcje ustroju nie mogą obejść się bez dostatecznego dopływu wody, że samo tylko trawienie pokarmów wymaga jej, aby dostarczyć narządom trawienia wcale pokaźnej ilości soków niezbędnych do przerobienia pokarmu spożytego — zrozumiemy łatwo, że utrata wody w bardzo silnym stopniu narusza równowagę ustroju i bardzo groźne może wywołać zaburzenia.

Toteż jest cały szereg autorów, którzy całą winę śmiertelności letniej niemowląt składają na przegrzanie. Że objawy chorobowe przyjmują przeważnie formę zaburzeń żołądkowo-jelitowych da się to dość łatwo pogodzić z teorją przegrzania, ponieważ ogólnie wiadomo, że niemowlę na wszelkie szkodliwe wpływy odpowiada przeważnie biegunką i wymiotami, które towarzyszą prawie z zasady wszelkim chorobom nawet zakaźnym w tym wieku. Zresztą utrata wody, utrudniająca powstawanie w dostatecznej ilości soków trawiennych tłumaczy do pewnego stopnia te objawy.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przegrzanie jest jednym z najważniejszych czynników chorobowości letniej, a niemało do tego przyczyniają się przesądy matek, dotyczące pościeli, ubrania i ogólnego chowania niemowląt, które znakomicie zwiększają niebezpieczeństwo przegrzania.

Jednak nie jest to czynnik jedyny; wchodzą w grę jeszcze i inne.

Najnowsze prądy w nauce o chorobach dziecięcych kładą wielki nacisk na znaczenie wrodzonej konstytucji dziecka na powstawanie chorób. Nie będę się wdawać w szczegółowe objaśnienie tego słowa „konstytucja" powiem tylko krótko, że obejmujemy tem pojęciem wrodzoną mniejszą lub większą odporność na wpływy szkodliwe. Lepiej to objaśni przykład. Dwoje ludzi silnie przemoczyło nogi — jeden dostał ciężkiego ostrego reumatyzmu i jest tygodniami przykuty do łóżka; drugi czuje się znakomicie. Czynnik szkodliwy w tym przykładzie to wilgotne zimno; pierwszy osobnik nie oparł się jego działaniu; drugi wyszedł z tego zwycięsko mówimy więc o nim, że okazał się odpornym.

Aby choroba powstała zawsze muszą być dwa warunki: szkodliwy czynnik z jednej strony, nieodporny organizm z drugiej. Prawdą jest, że rodzą się dzieci, tak odporne na wszystko, że w największej nędzy i brudzie przy najnieodpowiedniejszem pożywieniu żyją, rosną — ba! nawet jakiś czas nienajgorzej wyglądają. Są znów odwrotnie inne tak szalenie wrażliwe na wszystko, że w najpomyślniejszych warunkach i przy najstaranniejszej opiece ciągle chorują. I jedne i drugie należą do bardzo rzadkich wyjątków. Zapewne pewna odporność jest rzeczą wrodzoną, ale nie jest ona czemś stałem i niezmiennem: przeciwnie zależnie od warunków może zwiększać się lub zmniejszać, lub nawet i całkiem zanikać.

Odporność dziecka znakomicie wzrasta przy naturalnem karmieniu — gdyż z mlekiem matki wysysa ono bardzo cenne substancje których nie ma w mleku krowiem, ani koziem, a które do rozwoju bardzo są potrzebne, oprócz nich są w mleku jeszcze inne mało zbadane ciała, które mają własność zabijania pewnych drobnoustrojów i unieszkodliwiania ich jadów. Tego zupełnie w sztucznym pokarmie być nie może.

Odwrotnie sztuczny pokarm już pominąwszy to, że nie daje tych korzyści, stwarza jeszcze dużo trudności z przyswojeniem, gdyż jest to pokarm obcy, który ustrój dziecka musi zupełnie przerobić, aby móc go zużytkować a młode niemowlę nia ma jeszcze tak sprawnych narządów, aby łatwo i szybko mogło tę pracę wykonać. Ten wysiłek z konieczności osłabia jego odporność i wystarcza duża mniej, aby takie dziecko zachorowało. Gdy teraz zestawimy wszystko, co było powiedziane, wyjaśni nam się, dlaczego upały letnie są porą tak częstych zachorzeń niemowląt, dlaczego przedewszystkiem te zachorzenia atakują niemowlęta sztucznie karmione i dlaczego tak często objawiają się w formie wymiotów i biegunek.

(Dokończenie nastąpi).

Kobieta jest jak papierowa karta. Anioł pisze z jednej strony, djabeł z drugiej, papier przebije, słowa się mieszają i robi się bigosik, którego nie można ani przeczytać, ani strawić.

Henryk Sienkiewicz.

Dla naszej Dziatwy

Przygody chłopczyka, który miał lepsze serce niż głowę.

PRZYGODA SZÓSTA

Jak Staś siostrzyczkę na wesele wystroił.

W kilka dni po przygarnięciu Pelasi wszczął się w domu rodziców Stasia nielada zamęt; przygotowywano się do wyjazdu na wesele cioci Wandzi, która mieszkała aż w odległej Lubawie.

Staś zaproszonym był także i cieszył się bardzo na uroczystość, co do której nie miał zielonego pojęcia, jak się odbędzie, bardziej jeszcze na jazdę koleją, najbardziej zaś na „przesiadanie", tatuś bowiem powtarzał każdemu, że do Lubawy to „opętany kawał drogi" i że trzeba się pięć razy przesiadać. Wmawiał też Staś w Pelasię, że to będzie najzabawniejsze, a Pelasia słuchała go, zrobiwszy okrągłe oczki, i starem przyzwyczajeniem, włożywszy paluszek do buzi. Wierzyła mu w zupełności, a jednak, usłyszawszy to z dziesiąty raz, zaryzykowała zapytanie:

— A dlaczego mamy się tyle razy przesiadać?

— Bo tam jest spętany kawał drogi.

— Spętany? zapytała zdumiona.

— Tak, aż w pięciu miejscach droga jest spętana... no wiesz, tak jak konie na łące na noc... pętają, spętali sznurami od jednej strony do drugiej...

— I poco?

— Poco?... Staś się zastanowił... A no, żeby było weselej jechać. Pomyśl sobie pięć razy, z kolei do kolei, a każda kolej zagwiżdże, a ludzie się będą pchać... Jak ty nie będziesz mogła wejść do wagonu, to ja cię wezmę na ręce i wsadzę, a jak ja nie będę mógł, to tatuś wsadzi nas oboje.

Ogromnie dzieci cieszyły się na to przesiadanie i na ten wielki, niecodzienny wypadek. Zapakowały się już nawet, zgodnie wkładając do wielkiego kartonu: lalkę Pelasi, nakręcane auto Stasia, z pół tuzina pudełek od cukierków i papierosów, kilkanaście ozdobnych opakowań od mydła i czekolady, szczoteczkę od zębów, wyrzuconą z powodu prawie zupełnego wylenienia i zepsutą pompkę gumową, do rozsypywania perskiego proszku. Pudełko było już zapakowane, Staś nakleił nawet swoje i Pelasi litery wyjęte z ruchomego abecadła, gdy w wilję wyjazdu spadł na nich grom straszny — wiadomość, że Pelasia nie zostanie zabraną na wesele, bo nie ma odpowiedniej sukienki, a na uszycie nowej brak czasu.

Ryczeli z płaczu oboje; Staś nawet więcej od Pelasi szlochał, póki nie przyszła mu do głowy „doskonała rada". Zwierzywszy się z tem Pelasi, czem prędzej pobiegł z nią do babuni.

Babcia miała piękną, staroświecką skrzynkę, malowaną w kwiaty na ciemno-modrem tle, która zachwyciła nawet panią Teodorę Gulgowską z Wdzydz*). W skrzynce tej przechowywały się różne stroje z niemniej dawnych czasów, które często — na rozporządzenie babuni — Stasio wydobywał ze skrzynki, aby wietrzyć, a zarazem przesuwać przed oczyma sparaliżowanej staruszki wspomnienia jej młodości.

I tym razem babcia—wysłuchawszy o co idzie, dała Stasiowi zczerniały klucz i z uśmiechem obserwowała, jak chłopczyk wydobywał różne części garderoby i z lubością zwracał uwagę Pelasi na ich piękność.

Długo namyślali się oboje nad tem, co będzie stosownem dla dziewczynki, wkońcu zdecydowali się spożytkować następujące szczegóły: pelerynka z oliwkowego pluszu, podszyta czerwonym atłasem, miała stanowić spódniczkę; na białą koszulkę Pelasi zarzucił Stasio krzyżówkę z fiołkowego adamaszku w haftowane różnokolorowe kwiatki, na szyję włożył jej sznury korali, które spoczęły w najdłuższej swej części, aż na brzuszku dziewczynki, wreszcie za namową babuni, która zanosiła się od śmiechu w swoim fotelu, włożył jej na główkę „ubiorek" z białej koronki „blondyny" z aksamitnemi bratkami na wierzchu. Gdy Pelasia z uroczystą miną stanęła tak przed babunią, staruszka uśmiała się do łez, uściskała dzieci i poradziła pójść zaprezentować się rodzicom.

Poszły dzieci z radością a wróciły z płaczem. Mama powiedziała, że Staś zrobił z Pelasi cudaka i że jej w takim stroju tem bardziej nie zabierze.

Ale dobra babunia prędko łzy ususzyła:

— A cóż wy myślicie, że ja wam nie zapłacę za ten t e a t e r, któryście mi tu urządzili? Toć się uśmiałam za dobrych parę złotych!

I dała babunia pieniędzy na kupienie po drodze — w Grudziądzu pięknej gotowej sukienki, żeby nowa wnusia nie wyglądała gorzej od innych weselnych gości.

I pojechała Pelasia na wesele, zaznała rozkoszy przesiadania się pięć razy i bawiła okrutnie w drodze, a bardziej jeszcze na weselu.

A jak to było opowiem w następnym numerze.

---

*) Zbieraczka osobliwości kaszubskich.

Łamigłówki

Szarada.

Nadesłała Helena Rakowska z Kurzętnika pow. Lubawa.

Pierwsze, gdy z ust swych ktoś do nas wyrzuca,
Czasem nas cieszy, lecz częściej zasmuca.
Pierwsze z czwartem oznacza nieszczęśliwców onych,
Przykrem kalectwem przez los nawiedzonych,
Którzy się nie bawią pośród ludzkiej rzeszy,
Bo ich *czwarte z pierwszem* nigdy nie pocieszy.
Trzecie za górami i lasami płynie,
Jako wielka rzeka w odległej krainie.
Trzecie z drugiem przywarą jest człowieka tego,
Który pragnie uchodzić za niepospolitego.
Czwarte z szóstem minerał to nieosobliwy,
Choć napozór wspaniały jest, bo migotliwy.
Szóste z pierwszem ptak drapieżny, samotny
Dla drobnych ptaszynek jest to kat istotny.
Wszystko kwiat wdzięczny i symbol wierności,
Lubią go wielcy ludzie, lubią ludzie prości!

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z NR. 8.

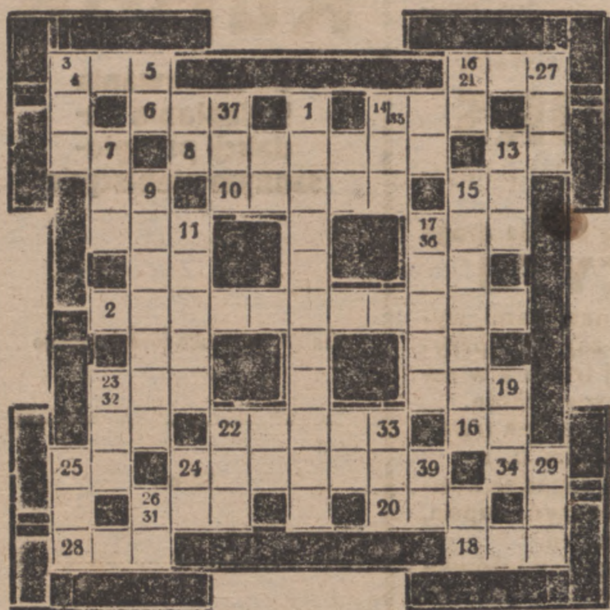
1) Beresteczko, 2) Alsen, 3) Raszyn, 4) Tylża, 5) Obertyn, 6) Szczekociny, 7) Zbaraż, 8) Głogów, 9) Łuck, 10) Oszmiana, 11) Wschowa, 12) Amsterdam, 13) Cecora, 14) Kircholm, 15) I.

BARTOSZ GŁOWACKI.

Rozwiązanie kwadratu literowego z Nr. 8.

Łamigłówka konkursowa Nr. 2.

ułożył Fr. Grzela z Otłoczyna.



WYRAZY CZYTANE PIONOWO.

1) Odbywanie czynności. 2
3) Jenerał z wojny 1831 r.
5) Jedna z nut, śpiewanych w solfedziach.
7) Półwysep wrzynający się w morze Bałtyckie.
9) Część meczetu.
11) Cudzoziemskie określenie nieboszczyka.
13) Przyprawa pochodzenia mlecznego.
15) Oddział wojska w ruchu.
17) Lasy iglaste na bagnistych gruntach Syberji.
19) Kawały lodu unoszone przez wodę.
21) Fabryka miodu.
23) Stan, w którym ustają czynności zmysłów.
25) Matka Zensa.
27) Miasto fabryczne w Belgji.
29) Jeden z dopływców Wisły.
31) Wykrzyk zniechęcenia lub rezygnacji
33) Poemat Publijusza Owidjusza.
35) Tytuł burmistrza we Francji.
37) Mieszkanie człowieka.
39) Rzeka, dopływ Dźwiny zachodniej.

WYRAZY CZYTANE POZIOMO.

2) Przybytek święty.
4) Określenie nieczynności przy kartach.
6) Pierwiastek chemiczny.
8) Człowiek który spełnił czyn niezwykłej odwagi, lub poświęcenia.
10) Sławny siłacz z dworu Zygmunta III.
12) Tytuł burmistrza we F...
14) Szkodliwy owad.
16) Miasto w Rosji.
18) Imię męskie.
20) Przestrzeń zasadzona drzewami owocowemi.
22) Namiot.
24) Nienaturalny sposób zachowania się.
26) Gatunek papugi.
28) Część utworu scenicznego.
30) Zwierzę drapieżne.
32) Imię biblijne.
34) Jedna z kart do grania.
36) Droga wydeptana lub kolejowa.

Rozwiązanie kwadratu z Nr. 8.

S	Ł	A	W	N	Y
S	T	U	A	R	T
N	O	E	O	S	Y
K	A	T	F	E	Z
B	A	L	S	A	M
B	Ł	A	Z	E	N

NADESŁANO OGÓŁEM 65 ROZWIĄZANIA

zagadek zamieszczonych w Nr. 8 mianowicie:

Z Torunia: Chmielewscy Edward i Artur, Furkiewicz Stanisław, Głuchowski Władysław, Hubertówna Zofja, Jankiewiczówna Wanda, Jeszke Słowomir, Krzyżanowska Wanda, Michniewski B. Manderer Mieczysław, Zamiełło Władysław, Groblewska Helena, Bostian Herman, Radtke Władysław, Makowska Bronisława, Mederska Kornelja, Makowski K., Ładzińska Anna, Piechocki Edmund, Izdebska Irena, Kozłowska Katarzyna, Wister Artur, Ławkowska Jadwiga, Malak Mieczysław, Lorenz N., Huppenthal Karol, Herdegenówna, Tadych Edward, Jasińska Helena, Bączkowska Halina, Kince Jan, Korytyński Tytuś, Michalski Tadeusz, Grzybowska Hieronima, Müllerówna G., Pęska Marja, Chodakowski Jan, Szmit Lucjan, Izdebska Irena, Zawacka M., Lubiewski J., Krzyb Czesław, Lorenz N., Jankiewiczówna Wanda, Jankowski Bogdan, Bzdęga Z., Owsłanówna, Przybojewska Danusia, Lauerówna Irena, Gliński Wacław.

Z prowincji: Łukaszewiczówna Marja i Nowicka Janina (Chełmża), Sponili Zdzisław (Tylice pow. Lubawa), Rzymek Zdzisław (Starogard), Fr. Grzela (Otłoczyn), Bukowska Helena (Kurzętnik pow. Lubawa), Jurek i Krysia Wieczorkowscy (Nieszawa), Szyperówna Bronisława (Gniewkowo), Broekere J. K. Zawada (p. Świecie), Gielega Tomasz (Aleksandrów Kujawski), Güntzlowa Celina (Grzybno p. Toruń), Zieliński Benedykt (Płużnica), Wylazłowska J. (Chełmoniec p. Kowalewo).

Z dalszych stron: Pietruszyński T. (Warszawa), Dymny Wiktor (Dobrzyca, Wielkopolska), Schubbis Bronisław (Rzeszów, Małopolska).

Nagrody „DOMU RODZINNEGO".

za rozwiązanie zagadek w Nr. 7.

Wylosowane zostały: 1) p. **Zdzisław Walkowiak** z Wielkiej Kiszewy p. Kościerzyna „Książę Józef Poniatowski" przez S. Popielównę.

2) **Milewski Eugenjusz** „Sztuka życia", przekład z angielskiego M. Wierzbińskiego.

Za szereg znakomitych łamigłówek **Eugenjusz Murowicki z Torunia** dzieło Edwina Cannana „Bogactwo".

Kupon

do odesłania Redakcji przy podaniu rozwiązania

Łamigłówka konkursowa № 1.

Rozwiązał:

....

Miejscowość:

....

Wobec tego, że do Redakcji naszej napływa coraz więcej doskonałych łamigłówek, układanych przez naszych Czytelników, otwieramy

KONKURS

na najciekawsze i najlepiej pomyślane łamigłówki.

Konkurs rozstrzygnięty będzie drogą

PLEBISCYTU

Niech Czytelnicy nasi sami wypowiedzą się, która z zagadek przysporzyła im najwięcej trudu a w rezultacie satysfakcji rozwiązania.

Termin nadsyłania zagadek trwać będzie do 15 października b. r.

Przy rozwiązywaniu zagadek konkursowych trzeba załączyć kupon, wycięty z danego numeru.

Orzeczenia, którą łamigłówkę uważa się za najciekawszą, przesyłać można między 1 a 15 grudnia, w którym to czasie rozstrzygniętem zostanie, które uzyskały najwięcej głosów.

Jako nagrody przeznacza się:

I. Piękną tekę na biurko

II. Album do poezji we wspan. opr.

III. IV. V. VI. Bogate oprawy „Domu Rodzinnego" od 1 do 30 numeru

(Pierwsze półrocze).

Kupon

do zachowania i odesłania Redakcji po ogłoszonym plebiscycie

Imię i nazwisko wysyłającego

....

Adres:

....

Uważam za najlepszą łamigłówkę ułożoną przez

....

zamieszczoną w № ....

DOMU RODZINNEGO.

Z nadesłanych w tym tygodniu łamigłówek zakwalifikowano jako konkursowe pp.: Nierzwickich, Milewskiego, Dybowskiej, Borkowskiego, Szmita i Rafińskiego — po jednej; Murowickiego, Milewskiego i Rozuma po dwie, Lauerówny — obie, Tańskiego — wszystkie trzy.

LOGOGRYF

nadesłał Eugenjusz Murowicki.

Z niżej podanych sylab ułożyć 12 wyrazów, których pierwsze i ostatnie litery, czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko dwóch króli polskich.

Znaczenie wyrazów:

1. Zasłużony działacz na Górnym Śląsku z ubiegłego stulecia.
2. Podania lub zwyczaje pochodzące z przeszłości.
3. Miasto w Niemczech.
4. Podpora pionowa przy budynkach.
5. Przysłówek.
6. Przedstawiciel panującego.
7. Jarzyna.
8. Człowiek niepiśmienny.
9. Moneta chińska.
10. Obrzędy w starożytnej Grecji ku czci Bachusa.
11. Sala jadalna w klasztorze.
12. Samogłoska.

a, a, be, bru, by, cja,dy, el, es, fa, fe, fi, gie, kiew, ktarz, lar, mach, mie, na, nal, or, re, sen, stal, stnik, ta, ta, tra, i.

LOGOGRYF

nadesłała Leokadja Dybowska.

Z niżej podanych sylab ułożyć 16 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko znakomitego podróżnika i badacza świata zwierzęcego Azji.

Znaczenie wyrazów:

1. Jedno z większych miast w Polsce.
2. Imię i nazwisko bohaterki z walk o niepodległość.
3. Jedno z największych miast Stanów Zjednoczonych.
4. Miasto Wielkiej Brytanii.
5. Miasto w Islandji.
6. Samogłoska.
7. Miasto w Afryce.
8. Przedmiot przynoszący szczęście.
9. Jeden z wodzów 31 roku.
10. Gatunek wybornego francuskiego wina.
11. Święte miasto Azji.
12. Zabieg uszlachetniający gatunki drzew owocowych.
13. Piśmienne zobowiązanie pieniężne.
14. Człowiek ośmieszający innych.
15. Niezbędna część okrętu.
16. Wodospad w Ameryce południowej.

Sylaby: be, blin, burg, byd, ca, ca, cja, cki, der, du, dwer, dyn, e, goszcz, ja, jork, kab, kot, ku, ksel, li, li, mil, na, ni, no, o, pla, quem, res, stadt, szy, ta, ter, we, wi, wy,y, y, za, zman, e. zman.

Za redakcję odpowiedzialna: Marja Bogusławska.
Drukiem i nakładem Drukarni Toruńskiej T. A.